Nr. 152. Lwów — Czwartek dnia 7 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: św. Pulcheryi P. — Jutro: św. Elżbiety Kr. — Fewronyi, Dawyda Ft

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 14. Zachód „ „ 7 „ 53. Długość dnia g. 15 m. 39. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

Napróżno poznański komitet Zjazdu lekarzy i przyrodników, zatrwożony hałasem pism niemieckich, ogłosił solenne zapewnienie, że nie dopuści, aby na Zjeździe choćby na włos wykroczono z granic objętych programem narad lekarskich i przyrodniczych; — napróżno komitet to uczynił, bo zaledwo pojawiło się jego ogłoszenie w poznańskich dziennikach, wnet regencya tamtejsza oświadczyła mu — jak o tem doniósł wczorajszy telegram — że „cudzoziemcy“ nie mają prawa brać udziału w Zjeździe i jeżeli przybędą, to policya natychmiast odstawi ich do granicy. O nielegalności tego rozporządzenia nie ma co mówić: leży ona jak na dłoni i żadnem rozumowaniem nie da się usprawiedliwić. Jest to objaw panowania samowoli administracyjnej, pomimo, że w Prusach istnieje konstytucya, i jest to dowód trafności parafrazy znanego wyrażenia Bismarka: Prusy wszystkiego i wszystkich się boją, oprócz Pana Boga. Są przykłady, że w Niemczech zakazywano zgromadzeń politycznych, na których mieli występować obcy poddani. Tak zabroniono Niemcom austryackim agitować przeciwko Austryi w granicach Rzeszy niemieckiej i ten zakaz oparty był na orzeczeniu kodeksowem, iż cudzoziemcom nie wolno prowadzić żadnej agitacyi politycznej. Jednak jak długa i szeroka powierzchnia ziemi, nie było na niej wypadku, żeby cichym uczonym zabraniano naradzać się nad kwestyami naukowemi. Smutny zaszczyt wyłomu w tym zwyczaju nazawsze pozostanie przy Prusakach.

Wiadomo, że przeciw Zjazdowi polskich lekarzy i przyrodników najpierw zaczęły hałasować bismarkowskie dzienniki. Oczywiście, otrzymały one taki nakaz z Fridrichsruh. W roku przeszłym jakiś domownik Bismarka pisał o nim w lipskich *Neuesten Nachrichten*: „Polskim sprawom książe poświęca wyjątkową uwagę i radzi czynić to samo wszystkim, którzy chcą śledzić rozwój życia politycznego w Niemczech. Sądzi on, że Polacy zawsze jeszcze są zdolni do wyrządzenia wiele złego.... Uważa kwestyę polską za najważniejszą po socyalno-demokratycznej i jest zdania, że odpowiednie lub nieodpowiednie traktowanie jej ma wielkie znaczenie, nietylko dla rozwoju wewnętrznej polityki Niemiec, lecz także dla ukształtowania się stosunku Niemiec do zagranicy....“

Może nie bez słuszności odezwał się wówczas pewien polityk, że „częste odzywanie się Bismarka o Polakach trzeba uważać za jeden z objawów zgrzybiałości. Starość często kruszy nawet najsilniejszy organizm, a wtedy występuje znany psychologiczny objaw, że umysł nie przyjmuje nowych współczesnych wrażeń, lecz reprodukuje uporczywie, niemal z mechaniczną bezmyślnością te wrażenia, które wryły się w mózg w okresie największej bujności i siły wewnętrznego życia. Bismark, będąc w sile wieku, prowadził politykę anti-polską; teraz więc, wśród rozmyślań nad przeszłością, proces starości narzuca wciąż jego pamięci wspomnienia krzyżackich walk z polskiem plemieniem na pruskich kresach. Dlatego też Bismark częściej teraz mówi o Polakach, niż o rzeczywistych tytułach swej chwały, o wojnie z roku 1870 i zjednoczeniu Niemiec. Dziś zaś gdy opinia przyzwyczaiła się, że ks. Bismark jest „żywym umarłym“, niejako historycznem wspomnieniem, nauki jego i przestrogi nie sięgają prawie po za koła bezwzględnych wyznawców kultu bismarkowskiego w Niemczech“.

Może ta uwaga jest słuszna, ale nie należy zapominać, że te „koła bezwzględnych wyznawców kultu bismarkowskiego“ w Niemczech jeszcze są szerokie, zwłaszcza na wschodnich kresach Rzeszy, i że Bismark jest ojcem hakatyzmu, którego adepci, bardzo ruchliwi, opanowali znaczną część prasy niemieckiej i za jej pomocą bałamucą opinię, kompromitują rząd, o co mniejsza, i naród, co już jest zjawiskiem przykrem, ponieważ ten naród swem środkowem stanowiskiem w Europie i swem bogactwem wywiera wpływ rozległy.

„Umarł duch niemiecki! — woła znany w Niemczech estetyk Servaes. — Drogo zapłaciliśmy za zwycięstwa w 1870 roku. Okupiliśmy je tym wspaniałem duchem, szerokim, wysokolotnym, co niegdyś ożywiał naszych Göthów i Szylerów. Śmiertelny cios temu duchowi zadały zwycięstwa nasze pod Francyą, a Bismark przywalił go gmachem zjednoczonego cesarstwa. Zmarniało wszystko, poszło w serwilistyczną służbę żelaznego kanclerza, który wymagał bezwzględnego zachwytu dla dzieł swoich, a szowinizmem naród odurzał i trzymał go w prostracyi. Kiedy się to odrobi?“

Może właściwiej byłoby zapytać, czy się w ogóle odrobi, bo Bismark, jak szkodliwy bakcylus, rozmnożył się nieslychanie; potomstwo jego ducha tak jest liczne, jak piasek na wybrzeżach morskich, a jak naładowane zgubną dla narodu niemieckiego nienawiścią — widzimy.

W obec wydanego przez regencyę poznańską zakazu udziału „cudzoziemców“, komitet odroczył Zjazd na czas nieograniczony.

Wydział kr. roześle w tych dniach do prezesów wszystkich rad powiatowych w okolicach, nawiedzonych ostatnimi rozruchami, okólnik, w którym prosi ich, ażeby w porozumieniu ze starostami zbadali dokładnie, o ile zawinili wójtowie po wsiach, w których działy się rabunki i czy należy ich zawiesić w urzędowaniu. Relacye swe mają prezesi rad powiatowych jak najrychlej przedłożyć Wydziałowi krajowemu, który wówczas w porozumieniu z Namiestnictwem z całą surowością wystąpi przeciw wszystkim naczelnikom gminnym, na których ciąży jakakolwiek wina. Złożeni oni zostaną z urzędu, a ewentualnie pozbawieni także na pewien czas prawa wybieralności do rady gminnej.

O tem, żeby gminy galicyjskie mogły być sądownie pociągnięte do odpowiedzialności za zrządzone żydom szkody — jak to się starają udowodnić niektóre pisma wiedeńskie — nie ma nawet mowy. Tego zdania są wszyscy wytrawni prawnicy w kraju, znający należycie naszą ustawę gminną i mający jasne pojęcie o charakterze ostatnich rozruchów. W takim tylko razie mógłby paragraf ustawy o odpowiedzialności gmin za zrządzone szkody mieć zastosowanie, gdyby uśmierzeniem ekscesów, popełnionych przez ludzi miejscowych, kierowali wójtowie, gdyby więc policya miejscowa, żandarmerya lub wojsko działały według ich wskazówek, a mimo to członkowie gminy ponieśli szkodę na swym majątku. Tymczasem takiego wypadku nigdzie nie było. Akcyę pacyfikacyjną ujęły od razu władze polityczne w swe ręce, a wójtów nikt nawet o zdanie nie pytał. Zresztą w większej części wypadków rabunki popełniali nie miejscowi ludzie, lecz gromady, które nadciągnęły z innych miejscowości. Gdyby się więc nie wiedziec jak naciągało postanowienia ustawy gminnej, to jeszcze niepodobna wysnuć konkluzyi, że gminy są majątkowo odpowiedzialne.

Zjazd słowiański. — Deklaracya Stojałowczyków.

Piszą nam z Wiednia, 5 lipca:

Agitacyjne deklamacye dzienników czeskich zemściły się na Polakach! Przewidywaliśmy to w korespondencyi z 30 czerwca, ogłoszonej w numerze 148 *Przeglądu*. Dzienniki czeskie w sposób demonstracyjny zapowiadały wycieczkę znacznego zastępu lekarzy czeskich na zjazd w Poznaniu, jakoby na dalszy ciąg zjazdu słowiańskiego. W polskich dziennikach nie było żadnej podobnej wzmianki, a komitet poznański pośpieszył z publicznem stwierdzeniem czysto naukowego charakteru kongresu. Tymczasem owa agitacyjna wzmianka dzienników czeskich dostarczyła najprzód szowinistom niemieckim, a potem władzom pruskim pretextu do zabronienia wszystkim obcokrajowcom, a więc także lekarzom polskim z Galicyi i Królestwa, udziału w kongresie. Dotąd różne naukowe kongresy polskie, zwiedzane przez gości z innych części Polski, odbywały się bez przeszkody. Teraz niewstrzemięźliwości dzienników czeskich zawdzięczamy zakaz spotkania się na kongresie naukowym z Poznańczykami.

Wspomnieliśmy już o artykule *Hamburger Nachrichten* który powtórzył tutejszy półurzędowy *Fremdenblatt*. W dalszym ciągu w berlińskiej *Kreuz Zeitung* pojawiła się korespondencya, niby to z Pragi, oczywiście z austryackich biur urzędowych, opiewająca: „Nie może rządowi austryackiemu być obojętnem, czy poddani austryaccy chcą brać udział w demonstracyach przeciwko sprzymierzonemu państwu sąsiedniemu. Jednakże nie dostaje prawnych środków, aby Czechów powstrzymać od udziału w zjeździe poznańskim, nie można im zabronić wycieczki do Poznania (zaznaczyliśmy to 30 czerwca). Dopiero, gdyby tam dopuścili się kroku niewłaściwego, możnaby ich pociągnąć do odpowiedzialności. Ale naturalnie nikt nie weźmie za złe rządowi pruskiemu, jeżeli dobitnie przyjezdnym Czechom wyjaśni sytuacyę. Gdyby Czesi mieli odwołać się do interwencyi ambasady austryacko-węgierskiej, z pewnością nie znajdą posłuchu“.

Władze pruskie jednak, nie czekając, czy ktoś na kongresie lekarzy dopuści się „niewłaściwego kroku“, z góry zabroniły udziału wszystkim obcokrajowcom, zagrażając im wprost odstawieniem do granicy, gdyby przybyli do Poznania. Zapewne lekarze czescy, którzy się wybierali na kongres, nie myśleli wcale urządzać demonstracyi przeciwko cesarstwu niemieckiemu. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że z polskich gości żaden nie byłby utrudniał i tak ciężkiego położenia swych braci pod panowaniem pruskiem. Jedynie więc pusta deklamacya dzienników czeskich dostarczyła władzom pruskim może pożądanego pretekstu do zakazania udziału w kongresie nietylko Czechom, ale także Polakom! Zaiste pewnego rodzaju prasa posiada mistrzowstwo w „roztrącaniu figur na szachownicy“, jak się wyraził myśliciel francuski. Często najuczciwsze wysiłki wytrawnych polityków nie zdołają naprawić szkody, wyrządzonej nierozważnym wybrykiem dziennikarskim.

Tutejsza *Reichspost* ogłasza długą deklaracyę „polskiego klubu chrześcijańsko-socyalnego“ o rozruchach w Galicyi z 29 czerwca, wyrażającą ubolewanie z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, i usiłującą „wyjaśnić“ nieszczęsne rozruchy. Gdyby klub ten był rzeczywiście polskim, chrześcijańskim i socyalnym, to, zamiast protestować przeciwko stanowi wyjątkowemu, powinienby przedewszystkiem zwrócić się do uwiedzionych i podburzonych włościan, aby im wyjaśnić: że pod żadnym warunkiem nie wolno się dopuszczać gwałtu, ani nawet tłuczenia szyb, a tem mniej burzenia kramów; że w państwie prawnem krzywd wolno dochodzić jedynie drogą sądową, a zmiany ekonomicznych stosunków, ustaw przeciwko wyzyskowi i t. d. wolno domagać się jedynie drogą legalną, wyborami, petycyami, wnioskami w sejmie, względnie w Radzie państwa; że *vendetta*, choćby poprzestała na uszkodzeniu cudzej własności bez rozlewu krwi, jest środkiem społeczeństw barbarzyńskich, sprzecznym z cywilizacyjnym stanem i chrześcijańskim charakterem narodu polskiego; że ruch uwydatniający się w rozruchach i sprowadzający logicznie stan wyjątkowy, nie może polepszyć, lecz musi pogorszyć socyalne i ekonomiczne stosunki ludu galicyjskiego. To musi ludowi naszemu mówić jego prawdziwy przyjaciel. Zamiast tego deklaracya popisuje się śmiesznemi insynuacyami, jak ta, że władze (centralne, działające w zgodzie z krajowemi) działały pod wpływem halucynacyi tutejszej prasy. Że ta prasa niektóre wypadki przedstawiła w zbyt jaskrawych kolorach, to nie ulega wątpliwości. Ale śmieszną jest insynuacya, aby ministeryum i namiestnik tak doniosłe i niezwykłe środki, jak sądy doraźne, wprowadzały na podstawie wymysłów dziennikarskich.

Stan rokowań o kwotę.

We wlokących się już od dwóch lat między Austryą a Węgrami pertraktacyach co do oznaczenia stosunku, w jakim każde z tych państw przyczyniać się ma do zaspokajania wspólnych wydatków monarchii, nastał przecież pewien zwrot na lepsze. Węgrzy porzucili bowiem swe dotychczasowe nieprzejednane stanowisko nie płacenia ani centa więcej nad to, co płacili dotychczas i sami zaproponowali podwyższenie swego udziału o $^{6}/_{10}$%, co licząc na pieniądze, robi około 600.000 zł. rocznie. Co prawda podwyższenie to jest tak nieznaczne, a wytworzony przez nie stosunek 32%, jakieby miały płacić Węgry, do 68%, przypadających na Austryę, tak jeszcze oddalony jest od sprawiedliwości, że pełnomocnicy Przedlitawii żadną miarą zgodzić się nań nie mogą, atoli ta okoliczność, że Węgrzy zeszli z dotychczasowego wygodnego stanowiska negacyi i upierania się przy korzystnym tylko dla nich *status quo* uprawnia do nadziei, że przecież przy obopólnej dobrej woli uda się w końcu ułożyć stosunek, jeżeli już nie zupełnie sprawiedliwy, to przynajmniej bardziej sprawiedliwy od dotychczasowego. Dotychczasowy przebieg rokowań w głównych zarysach jest następujący: Początek zrobiła austryacka deputacya kwotowa. W elaboracie swym, opierającym się głównie na cyfrze ludności obu połów monarchii, ale uwzględniającym także siłę podatkową, obliczyła ona, że Węgrzy powinny płacić 42% a Austrya 58%. Węgrzy odrzucali *a limine* tę propozycyę, oświadczając, że o tem, aby cyfrę ludności brano za podstawę obliczenia nawet słyszeć nic nie chcą i że tylko siła podatkowa jest dla nich decydującą. Przedłożyli oni swoje obliczenie, zamykające się konkluzyą, że dawny stosunek, wedle którego Węgrzy płacą za siebie i za Pogranicze wojskowe 31·4%, Austrya 68·6% jest sprawiedliwy i ma być nadal utrzymany. Austryacka deputacya odpowiedziała na to powtórnem własnem obliczeniem, tym razem opartem już tylko na cyfrach opłacanych w obu państwach podatków. Z obliczeń tych wynikało, że Węgry powinny płacić 38%, a Austrya 62%.

Węgrzy zakwestyonowali austryacki sposób obliczenia i przedłożyli nowe własne obliczenie, które tak się przedstawia: W dziesięcioleciu od r. 1886 do 1895 przyniosły wszystkie podatki na Węgrzech ogółem 2.587 milionów, a w Austryi 4.012 milionów. Atoli każde z państw ma od swojej sumy potrącić sumę, jaką dały te podatki, które w drugiej połowie monarchii nie istnieją lub działają odmiennie. Owóż takie podatki przyniosły w ciągu lat dziesięciu Węgrom 769 milionów i tę sumę oni potrącają, w Austryi zaś wynosi suma, kwalifikująca się do potrącenia, tylko 144 miliony. Uskuteczniwszy to potrącenie, powstaje ostateczny stosunek 3.868 milionów (w Austryi) i 1.817 milionów (na Węgrzech) czyli 62·02:31·98. Udział węgierski 31·98 zaokrągliła deputacya węgierska dobrowolnie na 32%. Austryacka deputacya oświadczyła na to, że z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości gotowość Węgier pertraktowania na podstawie podatkowej i zastrzega sobie postawienie dalszej propozycyi. Oto jest obecne stadyum rokowań, które przerwano i których dalszy ciąg odbędzie się w jesieni. Jak widzimy, sprawa postąpiła o tyle, że różnica w obopólnych propozycyach, która początkowo wynosiła 10·6% (Austrya proponowała dla Węgier 42%, a Węgry 31·4%) — zmalała obecnie do 6%, gdyż austryacka deputacya proponuje węgierski udział na 38, a węgierska na 32%.

Korespondencye.

Berlin 3 lipca.

Było przed laty w Poznańskiem dwóch braci Wittkowskich. Byli oni obydwaj zatwardziałymi Niemcami i z tego powodu nie podobało się im polskie brzmienie nazwiska. Jeden z nich przezwał się Wittig i jest obecnie burmistrzem miasta Poznania, drugi zaś zasłynął pod nazwiskiem Maksymiliana Hardena, jako publicysta i redaktor tygodnika *Zukunft*. W tym tygodniku pojawił się niedawno artykuł pt. „Pudel-Majestät“, w nim zaś Harden przedstawił króla, który [illegible] o nim poddani. Ponieważ artykuł ten wymierzony był przeciwko cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi II, więc numer skonfiskowano, pociągnięto Hardena [illegible] obrazę majestatu. Zanim jednakże przyjdzie do rozprawy, wystosował Harden [illegible] list otwarty do cesarza Wilhelma. — W liście tym Harden stara się [illegible]

List otwarty Hardena sprawił ten skutek, że wszyscy o nim mówią, do czego też przedewszystkiem dążył prawdopodobnie Harden. Jest to człowiek lubiący się niezmiernie rozgłosu i w tym też jedynie kierunku posiada prawdziwy talent. Pamiętny jest jeszcze skandal, który on wywołał przed kilku laty [illegible] z profesorem Delbrückiem. Kiedy polemika między *Zukunft* a *Preussische Jahrbücher* o politykę, którą powinien się trzymać rząd w Poznańskiem odsłoniła w Hardenie rażący brak [illegible], wówczas Harden zwijając chorągiew walki polemicznej oświadczył w swem piśmie, że wprawdzie przed rokiem zaprosił Delbrücka do pisania artykułów w *Zukunfcie* o wadach rządowej polityki w Poznańskiem, uczynił to jednak jedynie dlatego, aby swych czytelników ubawić „komiczną figurą“ Delbrücka. Rzecz jasna, że ten i podobne kon-

---

25)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Podfilipski przeszedł zaraz do wywodów ogólniejszych:

— Kiedy przebyłem dłuższy czas w Warszawie i na naszej prowincyi, a potem przyjeżdżam tak nagle, bez przejść, do najpiękniejszych widoków i klimatów, mimowolnie cisną mi się do głowy porównania. Może to nawet być bolesne, ale tak jest. Nie dziw, że w tych uprzywilejowanych krajach skupia się i rozrasta cywilizacya. Czego tu brak? niczego zgoła. Życie, najwytworniej urządzone, z całem bogactwem swych naturalnych wdzięków, buja tutaj, jak ta roślinność, mieni się, jak to morze, piętrzy się, jak te skały. U nas zaś — trudno tego wymagać wobec marnych warunków klimatycznych i t. d. Chociaż i my sami winni, bo mogłoby być lepiej. Dlatego to ja zawsze nawołuję.

Mówiąc to, zamyślił się i wzrok jego poleciał daleko na morze, jakby ku niewidzialnym wybrzeżom Afryki. I tam są ludy potrzebujące cywilizacyi...

Ocknął się i rzekł:

— Chodźmy zagrać w *trente et quarante*.

Wprowadził mnie do kasyna nawet bez karty wejścia. Wszyscy urzędnicy go znali. Wszyscy witali radośnie, lub z uszanowaniem. Ja wszedłem na jego odpowiedzialność!

Zaraz po przejściu progu sali gry doleciał nas szmer lekki, ponętny, który rozlega się tu wśród uroczystej ciszy — brzęk płaconego metalu.

Pan Zygmunt przystanął, podniósł palec do ucha i, nasłuchując, jak brzęczy złoto, szepnął do mnie:

— Słyszy pan ten ciągły puls? — To tętni krew świata.

Sezon był jeszcze w pełni i trzynaście stołów gry funkcyonowało od południa do pół nocy.

W sali było gorąco, zapach piżma przeważał nad innemi licznemi woniami. W tłumie międzynarodowym, otaczającym stoły, poznałem odrazu kilkanaście mniej i lepiej znajomych twarzy. Były między niemi rozradowane i nerwowo ściągnięte, wszystkie zaś skupione, opanowane przez bezowocne i niepodobne do rozstrzygnięcia pytanie: jaki kolor, lub jaki numer wyjdzie?

Działy się ciągle rzeczy nadzwyczajne: tu numer 5 wyszedł na rulecie trzy razy z rzędu, przeciw wszelkim rachunkom prawdopodobieństwa; tam cała talia *trente et quarante* była czarna z wyjątkiem środkowej jednej karty.. Opowiadano to sobie cicho po kątach w różnych językach, z zaiskrzonemi oczyma albo ze zniechęconym ruchem ręki i przekleństwem.

A złoto brzęczało ciągle i monotonny, podniesiony głos „krupierów“ zachęcał do stawiania, albo ogłaszał wynik gry.

Do sal oświetlonych z góry wchodziło światło, jak do pracowni malarskiej. Rysy grających były przez to podkreślone ostrymi cieniami, stawały się wymowniejsze. Na niektórych twarzach starych kobiet wyraz chciwości dochodził do tragicznego natężenia. Niektóre ręce, ściągające złoto, miały pozór szponów. Stoły, otoczone podwójnym wiankiem graczów, siedzących i stojących, wyglądały jak wielkie podłużne owoce, które obsiadły różnokolorowe owady: grube czarne żuki i pstre motyle. Poza nimi krążyły jeszcze tęczowe panny, od jednej zwartej kupy do drugiej. Gdy który żuk odpadł od kupy, obładowany łupem, otaczały go panny jedwabnym szelestem.

Przyciszone szmery rosną gdzieniegdzie w krótki hałas. Jakiś ogromny murzyn w kraciastem ubraniu i jaskrawej koszuli, stara się wytłumaczyć angielsko-francuską gwarą, że mu krupier zabrał wygrane pieniądze; przechyla się przez szereg grających, cięży na ramieniu jakiegoś wytwornego pana, gniecie kapelusz jakiejś pani i czarną łapą wskazuje na stole miejsce, gdzie położył stawkę. Wytworny pan jest księciem z domu panującego; skrzywił się, strzepnął rękaw od surduta i rzekł dwa słowa do krupiera, który natychmiast wypłacił murzynowi żądaną sumę.

Znowu ciszę przerywa tylko brzęk złota i monotonny głos krupierów.

Przypadkowo opróżniło się przedemną krzesło przy stole. Usiadłem i zacząłem grać. Widziałem jeszcze długo przed sobą rozmaite twarze, przechodzili znajomi z najrozmaitszych światów. Podfilipskiego straciłem już dawno z oczu. Powoli opanował i mnie ten rodzaj chwilowego obłędu, czy wyjdzie czarna, czy czerwona? Krążyły mi w głowie wypróbowane i niewypróbowane systemy. Z pokłutego szpilką biletu mego sąsiada, który znaczył serye czarne na lewo, czerwone na prawo, starałem się odgadnąć „ducha talii“ i, gdy rzeczywiście udało mi się wygrać kilka razy z rzędu, myślałem, żem tego „ducha“ odgadł. Jednak za piątym razem przegrałem cały zysk poprzedni. Grałem dalej z rozmaitem powodzeniem. Twarze migały mi już tylko w oczach. Brzęk złota, szepty, głos krupiera, zlały się w jeden szmer, przygrywający idyotycznemu wysiłkowi myśli: czarna czy czerwona?

Poczułem na ramieniu silną dłoń czyjąś. Stał za mną pan Zygmunt i pytał po polsku:

— Czy pan wygrał, czy przegrał?

Nie wiedziałem dokładnie, przeliczyłem sztuki złota i okazało się, że mam tyle tylko, ile wyjąłem z kieszeni.

— To wyjdźmy stąd — rzekł Podfilipski. — Jeżeli, grając przez dwie godziny, nic pan nie wygrał, niech pan wstanie i będzie zadowolony, że nie przegrał. Nie trzeba nigdy grać tutaj długo.

Zbyt rzadko słuchałem cennych rad Podfilipskiego. Tym razem jednak wyszedłem z nim z sali, a nawet z kasyna. Pan Zygmunt wypowiedział jeszcze parę uwag o grze:

— Gra w Montecarlo jest bardzo ciężką pracą. Jest tutaj wprawdzie wyborny ponter, bank, który trzyma do znacznego maximum i ciągle, ale jest znów szansa banku, czyli gruby podatek, płacony przez nas, mniej więcej półtora procent od każdej stawki. To daje bankowi corocznie kilkadziesiąt milionów i tej szansy przeciwko sobie gracz znieść nie może przez dłuższy czas, nawet przy wielkiej „wenie“. Wypróbowałem mniej więcej wszystkie racyonalne sposoby (nie *systemy gry*, bo te są dla idyotów) ale sposoby rachowania swoich pieniędzy, to, co się nazywa *la tenue au jeu*. Jedyny możliwy jest następujący, notabene przy dłuższym pobycie: Wprowadzić do swego codziennego budżetu niewielką kwotę *na przegraną*, tak, jak się przewiduje codzień obiad, hotel albo teatr. Być bezwarunkowo na to przygotowanym, że się codzień tę kwotę przegra. Naprzykład grać dziesięć dni po sto franków na dzień — uczyni to tysiąc franków na cały pobyt. Te sto franków codzień grać byle jak, wszystko jedno; tylko nigdy nie postawić ani pięciu franków więcej. Zwykle tę drobną sumę pan przegra; nie można nawet długo się nią bawić. Ale raz na dziesięć razy może pan wpaść w wenę i wygrać kilka tysięcy. Jeżeli się to zdarzy, odłożyć połowę wygranej już jako kapitał nietykalny, a do końca pobytu można resztę wygranej dodać do dziennych stawek. Tylko broń Boże, nie grać nazajutrz całą wygraną sumą. Tu trzeba mieć zasady twarde. Gra się z machiną, trzeba się stać machiną.

Przechodziliśmy nad morzem, cicho układającem się do wieczornego snu. Oddech jego był trochę świeższy, niż za dnia; oddalenia poczęły barwić się metalicznie.

— Tym rachunkiem (nie systemem) — ciągnął dalej Podfilipski — udało mi się raz w przeciągu miesiąca, z ryzykiem maximum sześciu tysięcy franków, wygrać ośmdziesiąt cztery tysiące. To już jest coś — pozycya w rocznym budżecie, nawet w majątku. Ale wogóle gra tutaj jest tylko niebezpieczną i kosztowną zabawą. Zupełnie co innego gra w klubach, z indywiduami znajomemi i po większej części — słabszemi.

— Słabszemi w technice gry? — zapytałem.

— Nie. I to się zdarza, ale na to trudno nawet liczyć. Mówię zresztą o prawdziwej grze, o hazardowej, której każdy nauczy się w przeciągu godziny. Pod „słabszemi“ rozumiem indywidua mniejszej siły woli. Do gry trzeba mieć żelazną, nieubłaganą wolę, prawdziwy charakter.

Zamilkł. Jedyny to raz w życiu mówiłem z nim dłużej o teoryi gry.

— A dzisiaj, jak panu poszło? — zapytałem.

Machnął ręką:

— Ech, klepałem przez godzinę, stojąc na miejscu. Wygrałem tam coś: podróż, pierwszy dzień pobytu i — nasze dwa parasole. Pozwoli pan sobie ofiarować ten, który pan nosi.

Dotychczas chowam tę pamiątkę. Przypomina mi słońce z Monte-Carlo, a symbolicznie i pana Zygmunta, który miał zawsze coś wspólnego ze słońcem.

— Pójdziemy teraz na obiad — już blisko ósma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cepty Hardena dawno już go skompromitowały w opinii osób poważnych, ale szeroki ogół lubujący się w „witzach“ choćby najlichszych, śmieje się szeroko przy kuflach piwa z nowego „szpasu“ Hardena. Szczerze dotkniętych tym „szpasem“ trzebaby chyba szukać w sferach dworskich, — gdzie indziej ich nie ma i to jest jedyne, co przedstawia w tej sprawie jakieś polityczne znaczenie.

Co i o czem piszą.

Dnia 1-go lipca, a więc w chwili, gdy rozmiary i charakter zaburzeń ludowych w naszym kraju były już stwierdzone i nie podlegały żadnej wątpliwości, wystąpił klub parlamentarny stronnictwa stojałowszczyków z manifestem, podpisanym przez dwóch księży: Stojałowskiego i Andrzeja Szpondra, a tudzież przez posłów: Michała Danielaka, Tomasza Szajera, Jana Zabudę, Roberta Cenę i Jana Kubika. W manifeście tym, ogłoszonym w *Wieńcu polskim* czytamy:

Polskie chrześcijańsko-ludowe Koło parlamenne, na posiedzeniu, umyślnie zwołanem na dzień 29 czerwca b. r. do Krakowa, po wysłuchaniu sprawozdań członków swoich o stanie rzeczy w powiatach zaburzeniami przeciwżydowskiemi zaniepokojonych, orzekło, że ubolewa nad tem, iż: Koło polskie zbyt pospiesznie i bez zbadania sprawy, pod naciskiem żydów w Kole polskiem siedzących, podobnie jak przy sprawie chodorowskiej, wystąpiło z potępieniem jakoby jakiegoś zorganizowanego i z góry uplanowanego przeciwżydowskiego ruchu, który w tej formie nie istniał i nie istnieje do tej chwili. Koło więc polskie oświadczeniem tej treści rzuciło wobec rządu i całego świata na lud polski w Galicyi niczem usprawiedliwić się nie dające, niesłuszne oskarżenie i ponosi odpowiedzialność za wszystkie smutne następstwa swego oświadczenia. Koło polskie pod tym samym naciskiem żydowskich swoich kolegów, we wspomnianym komunikacie swoim podsunęło dyplomatycznie tak Namiestnikowi kraju, jak i centralnemu rządowi myśl, i poniekąd wystosowało do nich wezwanie, aby owe w chwili ogłaszania komunikatu całkiem sporadyczne wypadki zaburzeń stłumiono gwałtownymi środkami.

Powodów ruchu upatruje stronnictwo chrześc.-ludowe w tem, że w całym ludzie galicyjskim tkwi głęboko wkorzeniona niechęć do żydowskiej ludności i żal, z poczucia niesprawiedliwego pokrzywdzenia samo przez się wynikający, tem większy i powszechniejszy, że nie ma wsi ani miasteczka w Galicyi, w którychby nie było ofiar żydowskiego wyzysku. Te to ofiary, skazane na bezbrzeżną nędzę, doprowadzane częstokroć bywają do szału, i skłonne są do wywarcia zemsty przy każdej sposobności — one też są podobne do gorejących pochodni, lub do ruin sterczących — będących ciągle na oczach współmieszkańców, i stanowiących ciągły i trwały powód oburzenia przeciw żydom. — Znając ten stan rzeczy, stronnictwo chrześcijańsko-ludowe z narażeniem się na częstokroć podnoszony przeciw niemu zarzut zbyt słabego zaznaczania antysemityzmu, postępowało w sprawie żydowskiej z największą oględnością, przeczuwając, że wystarczy najlżejszy wietrzyk, aby żar niechęci ku żydom, tlejący pod popiołem, w niebezpieczny płomień rozdmuchać.

Takim wietrzykiem i pierwszym całkiem przypadkowym powodem do zaburzeń przeciwżydowskich było to, że w Kalwaryi podczas obchodu Mickiewiczowskiego młodzież z figlów pogroziła, czy rzeczywiście wybiła szyby w żydowskich nieoświeconych domach. Młodzieńczy ten wybryk spowodował najpierw przesadny a nieuzasadniony alarm ze strony żydostwa, a następnie dwa trupy.

Wieść o wypadku kalwaryjskim podziałała na całą ludność chrześcijańską drażniąco, i wywołała przeciw żydom rozgoryczenie, co spowodowało, że wypadki zatargu z żydami i wybijania szyb tu i ówdzie się powtórzyły. Nie ulega jednak wątpliwości, bo stwierdzają to liczne wypadki przez pisma publiczne ogłoszone, a nadto słyszeliśmy to wyraźnie z ust jednego z głównych agitatorów żydowskich, że żydzi sami widzieli w tem rozgoryczeniu przeciw sobie ludności chrześcijańskiej i w tych powtórzonych kilku, równie przypadkowych, jak w Kalwaryi wypadkach wybijania szyb, doskonałą sposobność do zrobienia alarmu i przesadzania grożącego im niebezpieczeństwa, a to tym celem, aby „rząd (to są słowa własne wspomnianego agitatora żyda) skłonić do represyi antysemickiego ruchu“.

Twierdzimy więc stanowczo, że bezpośrednim powodem rozszerzenia się zaburzeń, było i to, że żydzi podrażnienie ludności przez wypadek kalwaryjski chcieli wyzyskać dla siebie. Żydzi więc sami kto wie, czy nie wskutek jakiejś komendy i z góry ułożonego planu, dążyli do rozszerzenia zaburzeń, a więc tak w czasie obchodów Miczkiewiczowskich poważyli się szydzić z uczuć narodowych, jak i przy procesyach Bożego Ciała drażnili uczucia religijne. Potwierdza to i ta okoliczność, że żydzi nietylko obojętnie patrzyli na szkody im wyrządzone lecz nawet poniekąd starali się o to, żeby szkody były, mówiąc: „niech rząd się przekona, co to jest antysemityzm — a sąły to zrobią, że nam te szkody dobrze zapłacą“. Zatem, jak to rządowi samemu dobrze wiadomo, żydzi i tam, gdzie ludność była całkowicie spokojną, szturmowali o zesłanie wojska i składali na ten cel pieniądze.

Stwierdzamy dalej, że najwstrętniejszą rolę przyjęła na siebie i najwięcej złego w całej sprawie zrobiła zgraja żydowsko-liberalnych korespondentów i telegrafistów, którzy idąc na ręce żydom, a równocześnie chcąc te przypadkowe zakłócenia spokoju wyzyskać na swoją korzyść, mianowicie na poparcie anty-chrześciańskiego, bo liberalno-żydowskiego kandydata, roztrąbili w telegramach i korespondencyach, wysyłanych do *Kuryera Lwowskiego*, *Słowa Polskiego* i *N. fr. Presse* jakoby w Galicyi „wybuchnęła jakaś uplanowana rewolucya chłopska przeciw żydom — i jakoby jakieś rozszalałe bandy ciągnęły od wsi do wsi, niosąc wszędzie pożogę i ruinę!“ Niesumienne przedstawianie stanu zaburzeń było najzupełniej nieprawdziwe. Plan bowiem żaden, ani organizacya celem wzniecania zaburzeń nie istniała — chyba może, jakośmy rzekli, był taki plan po stronie żydów — a band żadnych palących i rabujących nikt nigdzie nie widział.

Wszakże fałszywe te wiadomości miały trojaki zły skutek: Wprowadzały one w błąd władze rządowe, głównie centralne, zaniepokajały społeczność samą, rzucały wreszcie na lud polski zarzut i obelgę, a równocześnie przez takie wieści i w spokojnych powiatach, bądź wywołano poruszenie, bądź też zachęcono niesforne żywioły, lub wspomniane powyżej rozżalone ofiary żydowskiego wyzysku do podobnego działania.

Polskie chrześciańsko-ludowe Koło odpiera dalej z oburzeniem nikczemny i kłamliwy zarzut, jakoby jego agitacya wywołała zaburzenia, lub ono niemi kierowało albo wreszcie takowe podsycało. Owszem, stwierdza, że okręgi wyborcze ich, jakoto: Biała, Żywiec, Kraków, Chrzanów, Wieliczka, Podgórze, Wadowice, Łańcut, Nisko, Rzeszów, Kolbuszowa, Jarosław i Cieszanów są właśnie najzupełniej spokojne, a na ich zgromadzeniach w tych powiatach, jak i w Rzeszowie, gdzie było przeszło 5.000, lub w Andrychowie, gdzie było około 1.500 ludzi, nie przyszło do żadnego zatargu z żydami.

Chcąc w przyszłości uniknąć powtórzenia się ponownych zaburzeń, należy ukrócić wyuzdanie, dbać o rzetelny wymiar sprawiedliwości ludowi w procesach, nieść ludowi doraźną pomoc w niedostatku i chronić go przed wyzyskiem, a nie wydawać na pastwę przez oddawanie karczem, myt, trafik, konsensów, oraz licznych przedsiębiorstw rządowych i krajowych wyłącznie w ręce żydów.

* * *

W tym samym numerze *Wieńca polskiego*, znajduje się jeszcze inny artykuł o takiej samej tendencyi, zatytułowany: „Zapamiętaj to, ludu polski“. Autor jego nazywa wszystkich dziennikarzy „szakalami“ co „podchwytując przypadkowe i sporadyczne wybryki niedorostków i warchołów, którzy więcej dla psoty i z lekkomyślności niż w celach rabunku opadli kilkanaście karczem i powybijali szyby, odważyli się zohydzić cały lud polski“. I dalej *Wieniec polski* tak pisze:

Odebrała ta prawdziwa banda żydowsko-liberalnych łotrzyków dziennikarskich nietylko sławę polskiemu ludowi, ale sprowadziła na niego ciężar wojskowy itd. A w rzeczywistości co było? — Wszak wy wiecie, że band żadnych, rabujących nie było i nikt ich nie widział, ale je stworzyła wyobraźnia agitatorów wyborczych na postrach żydów. Żaden z was nie brał udziału w żadnych pożogach i rabunkach, ani nigdzie nie było na szeroki płat kraju rozciągających się zaburzeń, a tylko tu i ówdzie młodziki i próżniaki, lub garstka obałamuconych fałszywemi wieściami... poniszczyła szyby lub sprzęty zaledwie może w 13 karczmach.

Kończy się zaś ten artykuł zwrotem:

Zapiszcie to sobie w pamięci wszyscy Bracia Włościanie — i poznajcie, kto są ci „przyjaciele“, którzy nie chcą chrześcijańskiego programu, głównie dla tego, bo chrześcijanin-katolik nie śmie kłamać — i nie może dla kilkudziesięciu głosów żydowskich obrzucać obelgami całego ludu polskiego i przedstawiać go w tem świetle, jakoby to był motłoch rozszalały i banda rabusiów!

* * *

Głos narodu w artykule „Moskiewska intryga w Ameryce“ powiada, że

niegdyś, kiedy to do Ameryki szła przeważnie tylko emigracya polityczna, imię polskie było tam w wysokiem poważaniu, ale dziś, niestety nie możemy się tem pochlubić. Takie wprawdzie jednostki ak Paderewski, Modrzejewska i inni zbierają tam obfite laury i dolary, a wyjątkowo ten i ów umiał sobie w swem kółku na szacunek zasłużyć, ale ogólnie biorąc, te pojedyncze wypadki, opinii całości uratować nie mogą. A różne na to obniżenie złożyły się powody. Szukać ich należy w poziomie umysłowym dzisiejszej emigracyi dla chleba. Przyznać trzeba, że ciemny nasz wieśniak niezawsze właściwie korzysta ze swobód. Pijatyki, bójki na noże, krwawe liczne awantury parafialne, nie mogą mu zjednać przychylności mieszkańców; zwłaszcza, że przywykły żyć gorzej, taniej też oddaje swą pracę, ściągając przez to nienawiść robotników. Niemniej sypią się nań gromy i z ręki kapitalistów, bo z drugiej strony do awantur pochopny a naiwny, w wypadkach bezrobocia daje się na pierwszy ogień wysuwać, a potem za wszystkich pokutuje, bo zręczniejsi Niemcy, całą nań winę zwalają. Dodajmy jeszcze, że nie odznacza się zbytnią czystością, co mu też sympatyi jednać nie może.

W tym samym zaś numerze *Głos narodu* opowiada, że

w Zakliczynie zupełny był spokój, jednakże żydzi, którym okropnie to ciężyło, że ze strachu „potrzebowali być“ grzeczniejsi i zwykłej swej arogancyi okazywać nie śmieli, poruszyli niebo i ziemię, aby tylko wojsko sprowadzić i pod jego osłoną do zwykłego prowokującego tonu powrócić. Równocześnie rozpoczął ktoś, kogo na razie nie wymienię, ale kto powinien się umitygować, formalną obławę na tych, co się żydom nie podobają. Ten „ktoś“ ściga każdego ulicznika, który z psoty żydowi twarz przekrzywi lub język pokaże, a schwytawszy go bije kolbą i policzkuje, a jeżeli się zbierze garść mitygujących obywateli, wtedy kogo się da aresztuje i wysyła skutego właściwą drogą, za co, zależnie od liczby pobitych i aresztowanych sowicie częstuje go p. Hofstädter, propinator. A żydzi chodzą gromadami po 50 tryumfująco i naigrawają się z przewożonych skutych wieśniaków okolicznych, a spokojnym obywatelom pokazują wymownemi ruchami po gardle — stryczek, bo wieści o „Standrechcie“ w Sączu i w Limanowej już tutaj rozpromieniają żydów, ale to nie jest prowokacya! W okolicy schwytano kilku żydów, którzy dla interesu sami podpalali karczmy, aby nietylko otrzymać wysoką kwotę asekuracyjną, ale aby za przykładem żydów starosądeckich wskazać potem zupełnie niewinnych, a zamożnych gospodarzy, na których majątku możnaby z szalonym zyskiem szkody powetować.

W sąsiednim Gromniku także nie prowokowano. Gromnik nazwaćby można kolonią żydowską, (gdyż w centrum nie ma ani jednego katolickiego domu) która wśród sprzyjających względów tamtejszego zarządcy dóbr tak się rozwinęła, że wszelkie usiłowania wydobycia się z pod żydowskiego wyzysku przez założenie sklepiku chrześcijańskiego bywają wspólnemi siłami udaremniane. Ale lud mieszkający po okolicznych górach, choć nie może żydów kochać, jest przecież spokojny, a zajęty pracą na chleb powszedni, wogóle do organizacyi i zaburzeń niezdolny.

Aż pewnego dnia budzi się ludność Gromnika i widzi wojsko sprowadzone w nocy wozami z Tarnowa na własną rękę przez żydów i ich wspomnianego opiekuna, a z powodów tych samych, co w Zakliczynie. Obrażona reprezentacya gminy samowolnem sprowadzeniem wojska bez jej wiedzy i woli, dalej kosztem, jaki na gminę spada, wreszcie krzywdą, jaką spokojnej ludności przez to wyrządzono, domagała się u politycznej władzy zabrania wojska. Tymczasem żydzi, chcąc uzasadnić potrzebę wojska, zaczęli prowokować wprost zaczepkami i arogancyą nie do zniesienia. Nie wymieniając wielu innych, dla przykładu wspomnę o jednym wypadku. Do karczmy wszedł zamożny i porządny gospodarz i zażądał kieliszka wódki, ale żyd niespodzianie zawołał: „zapłać pierwej.“ Wtedy oburzył się chłop i pyta się, czy to jego niestać już na kieliszek wódki i czy pierwszy raz tam pije. Młody żyd do niego przyskoczył i uderzył go w twarz. Chłop byłby mu zapewne nie darował, ale w tej chwili napadli go żydzi, na to przygotowani, i ubezwładnili, nie szczędząc razów, a inni pobiegli po żandarmów i wojsko, krzycząc, że zaczyna się rozbój. Na szczęście bawił właśnie w Gromniku rotmistrz żandarmeryi, ten na miejsce się udał chłopa uwolnić kazał i wezwał żydów, aby sami nie wywoływali zaburzeń. Jak w istocie ludność tam jest spokojna, świadczy właśnie, że był to dzień jarmarku, a mimo tej awantury, nie powstało nawet zbiegowisko. Nazajutrz przyjechał do Gromnika dygnitarz z Tarnowa, a rozmówiwszy się z opiekunem żydów, orzekł, że wojsko jest tam potrzebne i że je gmina utrzymywać musi.

Jakże jedno z drugim pogodzić? Ten sam lud, który w Ameryce o lada co urządza „bójki na noże i krwawe liczne awantury“, a „w wypadkach bezrobocia, daje się na pierwszy ogień wysuwać“, — ten sam, powtarzamy lud, postępował przy teraźniejszych rozruchach antiżydowskich jak niewinny baranek. Niekonsekwencya widoczna, a wypływa ona z fałszywej tendencyi, aby koniecznie, bezwarunkowo uniewinnić jedną stronę i bezwarunkowo potępić drugą. Prawda nic na tem nie zyskuje. A przecież o ustalenie ścisłej prawdy powinno nam wszystkim chodzić przedewszystkiem.

Z handlu zbożem.

Dzięki szachrajstwom spekulantów rynki zbożowe nie mogą żadną miarą dojść do równowagi. Pogłoska, że inny amerykański spekulant, Armour, przejął zboże, które w Chicago nagromadził Leiter, okazała się mylną i w dalszym ciągu trwała egzekucyjna sprzedaż pszenicy Leitera, co oczywiście tem bardziej obniżało ceny nietylko w Ameryce, lecz i na innych rynkach, że spekulanci dziś są zainteresowani w tem, aby jak najtaniej kupować zboże z nowych zbiorów. Starają się tedy wszelkiemi siłami obniżać cenę.

Musimy uważać po prostu za bezczelność, jeżeli po zajściach ostatnich kilku miesięcy są jeszcze pisma niemieckie, które bezustannie nawołują, że nie będzie dobrze, dopóki na giełdach niemieckich handel terminowy nie zostanie przywrócony. Jeżeliby to istotnie przed nową kampanią miało nastąpić, to można być pewnym, że korzystając z zapowiadających się obfitszych plonów, spekulanci rzuciliby od samego początku znaczną ilość zboża na targ, obniżając przez to nie tylko termin bieżący, lecz i wszystkie dalsze terminy, a w dalszym ciągu, przy pomocy żelaznego zapasu jakichś 20—30.000 ton zboża w Berlinie, trzymaliby aż do wiosny ceny na niskim poziomie, aby później w maju lub czerwcu, wtedy, gdy nikt z producentów nie ma zboża, swój zapas żelazny zbyć po wysokich cenach.

Przez długie lata patrzyliśmy na tego rodzaju manipulacye w Berlinie, ostatnie dwa lata przerwały szachrajstwa spekulantów, zmiana ustawy giełdowej przywróciłaby je natychmiast

I dziś jeszcze kwitną te szachrajstwa na giełdach, gdzie istnieje handel terminowy; widzimy to najlepiej na tem, że gdy skutkiem braku gotowego zboża, n. p. w Londynie na Mark Lane płacą jeszcze 43, a nawet 45 szylingów za kwarter pszenicy, (kwarter = 8 buszlom, a buszel zawiera 28 kilo) w transakcyach terminowych na czerwiec notują 39 szyl. 3 pensy, choć różnica pomiędzy towarem terminowym a gotowym nawet najlepszym nie usprawiedliwia tak znacznej różnicy (blisko 30%).

Wracając po tych kilku słowach wstępnych do wiadomości bieżących, zaznaczyć musimy, że pogoda nie jest tak pomyślną, jak się spodziewano. Deszcze i chłody dają się zbożom bardzo we znaki, a z Anglii donoszą, że jakkolwiek obsiano tam pszenicą areał o 20% większy od zeszłorocznego, nie spodziewają się plonu obfitego, tem bardziej, że w wielu okolicach rdza padła na pszenicę. Z Niemiec donoszą z wielu okolic o szkodliwych burzach; w pruskich prowincyach wschodnich, mniej więcej 10 dni temu, przymrozki poczyniły szkody. Na Węgrzech grady znacznie zniszczyły zasiewy.

We Francyi stan zasiewów w dalszym ciągu przedstawia się pomyślnie, ale nikt już nie wierzy, aby pszenica przyniosła plon 45,000.000 kwarterów, (przy rocznej potrzebie 42½ mil.). jaki jeszcze niedawno temu zapowiadano. Producenci będą zawowoleni, jeżeli tyle wyprodukują, ile potrzeba na konsumcyę roczną własnego kraju.

Wiadomości z Ameryki brzmią bardzo rozmaicie. Wprawdzie wątpliwości nie ulega, że Ameryka znów zasypie Europę zbożem, ale stanie się to głównie skutkiem znacznego zwiększenia obszarów, obsianych pszenicą. W r. b. w Ameryce Północnej 48 mil. akrów obsiano pszenicą, a w roku przeszłym 39,465,000 akrów. Jestto w ogóle największy obszar, jaki kiedykolwiek w Ameryce pszenicą obsiewano. Specyalista, mr. Thoman, oblicza, że plon amerykańskiej pszenicy wyniesie 690 mil. buszli; do tego samego cyfrowego rezultatu dochodzi „Cincinnati Price Current“. Ponieważ zaś Ameryka Północna na zasiew i konsumcyę potrzebuje 360—380 mil. buszli pszenicy, więc może mieć w najbliższej kampanii około 300 milionów buszli lub więcej na wywóz.

Od 1-go sierpnia roku przeszłego do 11-go czerwca bieżącego Ameryka przywiozła do Europy samej 23,910,000 kwarterów pszenicy czyli około 190 mil. buszli; nie ulega kwestyi, że do końca kampanii ilość ta wzrośnie jeszcze najmniej do 27 mil. kwarterów, co byłoby około 220 mil. buszli. Ponieważ zaś część produkcyi Ameryki Północnej idzie do innych krajów pozaeuropejskich, więc ilość, którą Ameryka Półn. w przyszłej kampanii będzie mogła dostarczyć Europie i tu będzie chciała zbyć, zapewne zaledwie o 30 mil. buszli przekroczy tegoroczną. Ale uwzględnić trzeba, że jeżeli żniwa pójdą dobrze, zapotrzebowanie w Europie zmniejszy się, mianowicie Francya ubędzie jako odbiorca, Francya zaś podczas kończącej się kampanii figuruje z importem w wysokości 9,250,000 kwarterów czyli 73 mil. buszli.

Widoki dla rolników na najbliższą kampanię nie byłyby bardzo pomyślne, gdyby nie zaznaczony już kilkakrotnie fakt zupełnego wyczerpania zapasów. Zapasy kontrolowane pszenicy w Ameryce Półn. wynosiły w czerwcu 19,681,000 buszli, a w porównaniu z początkiem czerwca zmniejszyły się o blizko 3 mil. buszli. W tymże czasie r. z., gdy zapasy uważano też za bardzo wyczerpane, wynosiły one 22,686,000 buszli, w r. 1896 o tymże czasie 49,486,000 buszli.

Beerboohm'ms Ev. C. Trade List oblicza, że ponieważ Anglia według obecnego stanu rzeczy nie może spodziewać się nowego ziarna własnego przed 1-ym września, musi jeszcze sprowadzić z zagranicy do tej pory 5 mil. kwarterów Ładunki płynące do Anglii w czerwcu wynosiły 2 mil. kwrtr., trzeba zatem będzie jeszcze dodać do tego 3 mil. zkądinąd, prawdopodobnie z nowych zbiorów amerykańskich.

W ogóle poważna ilość z nowych zbiorów będzie musiała posłużyć na pokrycie niedoborów ubiegającej obecnie kampanii, mianowicie dla uzupełnienia zapasów, których niedostatek grozi każdej chwili brakiem ziarna na konsumcyę.

To też, jakkolwiek ceny znacznie spadły, a różnica pomiędzy ceną bieżącą zboża a ceną na dalsze terminy jest bardzo znaczna, cena nawet na późniejsze terminy nie spadła do tak śmiesznie nizkiego poziomu, jaki już miewaliśmy.

Londyn notował np. w zeszły piątek za pszenicę na lipiec 39 szyl. 3 pensy, na sierpień 37.1, wrzesień 33.5, październik 31.4, grudzień 30.3, gdy dwa i trzy lata temu pszenica spadła do 23—24 szyl. Prawda, że i 30.3 szyl. to cena niska. *A. D.*

Z dziedziny mody.

Paniom, wybierającym się na wycieczki, przedstawię zupełnie letnie, a zatem bardzo leciutkie kapelusiki bądź kostyumowe, bądź do każdej tualety służące. Kapelusz dla jasnej blondynki — fason „Sapho“, niezmiernie efektownie upięty z jedwabnej gazy, barwy błękitnej; przybranie jest fantazyjne, wysokie i strojne, a lubo nie piętrzą się na niem ani kwiaty, ani pióra, lecz tylko agrafy z błyszczących bajorków ożywiają i podpinają wysoko sterczące wachlarze, kapelusik tworzy całość wytworną i n. p. do sukni białej, przystrojonej błękitną wstążką, albo do sukni całej błękitnej — jest odpowiedniem dopełnieniem eleganckiej tualety. Drugi kapelusz — ze zmarszczonej, albo raczej karbowanej krepy jedwabnej, koloru mocno ponsowego, fason wdzięczny toczek; ponieważ krepa sztywna ślicznie się układa, więc dość sute spięcia, zręcznie przerzucane białą konwalią, już stanowią przybranie kapelusza, który jednocześnie jest frapujący i niezanadto obciążony przyborami. Wspaniałe to nakrycie główki służy do następującej tualety: suknia jasnoszara z delikatnego francuskiego batystu, spódnica kilkakrotnie obszyta u dołu ponsową wązką wstążeczką; gdy zaś spódnicę zdobi szeroka falbana, ta ostatnia może być ową wstążeczką w równych odstępach obszyta.

Staniczek otwarty na przodzie „smoking“ z krótiutką baskiną; z pod otwarcia widać gęsto plisowaną kamizelkę z jasno-szarej gazy, przyczem staniczek wierzchni zamyka się przy pomocy tej samej wązkiej wstążeczki ponsowej, tworzącej na gazie wspomnianej kamizelki poprzeczne paseczki, których barwa ślicznie odbija od jasnego koloru batystu i gazy. Paseczek może być tylko albo z materyału sukni i wtedy, naturalnie, musi być ozdobiony także wstążeczką, albo tylko z ponsowej wstążki. Suknia skromna, niedroga, lecz niemniej strojna i efektowna. Jeśliby ten sam fason sukni, i przypuśćmy, ten sam kolor wykonano z lekkiej wełny, to wstążeczki można zamienić na pliski z cieńkiego kanausu, co wypada znacznie taniej i bynajmniej nie traci na elegancyi.

Wszakże kapelusz ponsowy służy również i do sukni kremowej, etamina w ażurowe i matowe paseczki wzdłuż materyału, w kibici przepasanej ponsową wstążką, z której też winien być wykończony i suty krawat pod szyją. Wreszcie wymienię jeszcze jeden kapelusik dla młodej mężatki: fason, także toczek, fantazyjnie upięty z czarnej koronki, oraz wytwornie przystrojony dwoma bukietami pełnych, rozwiniętych róż, prześlicznie różowych, z których jeden efektownie spada na włosy, a drugi wznosi się u lewego boku. Kapelusz podobny na dzień pochmurniejszy dlatego jest odpowiedni, że, chociaż nie uderza zbyt jasnemi barwami, jest bądź co bądź elegancki i strojny. Zamiast różowych kwiatów może być przybrany ponsowemi, żółtemi — stosownie do upodobania, gustu i koloru włosów. Wogóle zauważyłam, iż kapelusze z gazy, tiulu, tarlatanu, koronki, obok prawdziwej elegancyi, łączą w sobie wiele innych zalet: nie ciężą na głowie, bo materyał na nich jest powiewny; są niedrogie, albowiem nie wymagają zbytku w dodatkach i można samej sobie go upiąć, gdyż nie przedstawia wiele trudności w przybieraniu, niektóre zaś bywają usiane błyskotkami, stanowiącemi znaczną ozdobę wszelkich tiulów i koronek, a zastępującemi często spięcia, klamry lub szpilki. Materyały takie, przetykane różnego rodzaju i gatunku dżetami, tj. gazy, koronki i t. p., dostaje się już stosownie przygotowane bądź w specyalnych magazynach, bądź w pracowniach.

Teraz zaś podam paniom pewną radę, która w obecnej porze upałów i piekących promieni słonecznych niejednej z dam przydać się może.. Oto, gdy twarz zanadto się rozgrzeje, rozpali, nie należy jej obmywać zbyt zimną wodą, gdyż to stanowczo szkodzi cerze. Dlatego lepiej używać wody pokojowej (przynajmniej godzinę winna stać w pokoju), w podróży zaś trzeba raczej obcierać leciutko twarz batystową chusteczką na sucho, aniżeli ochładzać ją wodą. *R.*

Z izby sądowej.

Kołomyja 5 lipca.

(*Katastrofa kolejowa pod Turką.*)

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania, podajemy dziś niektóre szczegóły z przesłuchania oskarżonych. Otóż — jak już pisaliśmy — osk. Wiliński, b. urzędnik kolejowy na stacyi w Kołomyi, usprawiedliwiał się tem, że burza nie wydawała mu się tak silną, aby potrzeba było stosować specyalne środki ostrożności. Jaki był stan burzy po za stacyą, tego nie wiedział, albowiem aparaty telegraficzne i sygnałowe były wskutek nagromadzonej w powietrzu elektryczności wyłączone. Wiliński nie umie jednak wytłómaczyć, dlaczego ów pociąg osobowy, który spotkała katastrofa, wyprawiał, siedząc w biurze. Skoro, jak twierdzi, nawalnica nie była tak bardzo gwałtowną, to przecież mógł wyjść z biura na peron, jak to zwykle czynił, wyprawiając pociągi. Niewiarygodnem okazuje się tłumaczenie Wilińskiego również z tego względu, że naczelnik następnej stacyi, t. j. stacyi w Turce, uznał w tej samej nocy niebezpieczeństwo za tak wielkie, że pociąg towarowy, który opuścił Kołomyję na godzinę przed nieszczęśliwym pociągiem osobowym, w Turce zatrzymał, a nawet wyraził w obec pewnego konduktora swe zdumienie z powodu lekkomyśności Wilińskiego.

Osk. Werner, bahnmistrz, izraelita, opiera swoją obronę głównie na tem, że zastępując chorego dróżnika Balewicza robotnikiem Babijowem, nie postąpił nieprawidłowo, Babijowa bowiem pouczył sam jeszcze dawniej o obowiązkach dróżnika i posługiwał się nim już przedtem niejednokrotnie ku zupełnemu swemu zadowoleniu. W celu sprawdzenia tych zeznań, przeprowadził przewodniczący natychmiast z Babijowem, ciemnym i nieporadnym wieśniakiem ruskim, rodzaj egzaminu. Pokazało się, że Babijów umie poznawać numera 1, 2, 3, 4, umieszczone na tabliczkach sygnałowych i wie, jak ma niemi, jako dróżnik, manipulować.

Osk. Babijów twierdzi stanowczo, że przed nadejściem pociągu osobowego zwiedził tor cztery razy i po czwartem zwiedzeniu zawiesił na palu granicznym tabliczkę kontrolną z numerem 4. Tabliczkę tę znaleziono nazajutrz po katastrofie w trawie, niedaleko od pala granicznego. Werner i Bobijów twierdzą, że tabliczkę tę zerwał z pala wicher. Jeżeli fakt, że tabliczkę znaleziono w pobliżu pala granicznego, będzie mógł starczyć za dowód, że Babijów ją w nocy sam na palu zawiesił, wtedy Babijów będzie musiał być uwolniony od winy, widocznie bowiem most na Kozaczówce, leżący w pobliżu owego pala, z iedził i — jak twierdzi — żadnego uszkodzenia w nim nie spostrzegł. W takim razie trzebaby przypuścić, że dopiero podczas przejazdu pociągu przez most, most ten odrazu zarysował się i runął. Atoli inne fakta podają w wątpliwość opowiadanie Babijowa. I tak zeznawał Babijow przed komisyą śledczą, że na zwiedzenie toru potrzebował 20 minut czasu, obecnie zaś twierdzi, że wymagało to pół godziny czasu. Tymczasem zeznała żona dróżnika Marcinkowskiego, którego Babijów również zastępował, że zdziwiła się, widząc Babijowa tak prędko wracającego do budki. Owóż w celu zbadania tych wszystkich okoliczności, ma być przesłuchaną Marcinkowska i jej córki, zaś sędzia śledczy ma — jak to wczoraj podaliśmy — zwiedzić pieszo tę przestrzeń, którą miał zwiedzać Babijów.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Rzeszów, 5 lipca.

(*Gwałt publiczny i obraza religii.*)

W tutejszym sądzie obwodowym odbyła się dziś rozprawa przeciw handlarzowi skór, 46 letniemu Jakóbowi Haglowi, zwanemu „Jańciem“, żydowi ze Strzyżowa. Akt oskarżenia zarzuca mu zbrodnię gwałtu publicznego i obrazę religii, motywując zarzuty w sposób następujący:

Dnia 17 czerwca b. r. przymaszerowały rano 2 plutony huzarów do Strzyżowa z powodu rozruchów antysemickich. Do rozkwaterowania wojska wydelegował burmistrz p. Władysława Wyżykowskiego. Za bożnicą żydowską w Strzyżowie jest stare okopisko otoczone wałem, na którym rosną drzewa. Oficer przybyły z wojskiem chciał tymczasowo pod temi drzewami konie postawić, lecz obwiniony, widząc to, przystąpił do Władysława Wyżykowskiego i zaczął głośno krzyczeć: „to pan jesteś urzędnikiem i każesz konie wprowadzać na nasz cmentarz; weź sobie pan konie na swój cmentarz, lub do swego kościoła.“ Oficer, słysząc ten krzyk, rozkazał Haglowi odejść, więc on odszedł kilkanaście kroków, a przystąpiwszy do Romana Wyżykowskiego, który stał w towarzystwie kilku innych osób, krzyknął: „co to jest, pański brat chce na naszem okopisku umieścić konie, niech je odprowadzi do waszego kościoła, tam im będzie dobrze stać“, a gdy Roman Wyżykowski zrobił mu uwagę, aby o kościele w ten sposób się nie wyrażał, odpowiedział obwiniony: „to zaprowadźcie sobie konie na wasz cmentarz.“

Zajście to opowiedzieli zgodnie liczni i poważni świadkowie. Stwierdzili oni przytem, że słowa Hagla, wypowiedziane w rynku, gdzie dużo było mieszczan i włościan, wywołały ogromne oburzenie przeciw żydom, ludzie mniej inteligentni zaczęli się odgrażać i gdyby nie obecność rozumniejszych ludzi, mogło było łatwo przyjść do ostrych zatargów z żydami, a nawet do rozlewu krwi. Jeszcze kilka dni później, gdy wojsko kupiących się włościan do rozejścia się zmuszało, włościanie szemrali, że im każą się rozchodzić, a „łotrzy żydzi“ (cytujemy z aktu oskarżenia) każą konie do kościoła wprowadzać.

Jest rzeczą oczywistą — wywodzi dalej akt oskarżenia — że w obec ekscesów antysemickich i rozjątrzenia ludności katolickiej przeciw żydom, postąpienie obwinionego, rozzuchwalonego obecnością wojska, przybyłego celem uśmierzenia rozruchów, było w najwyższym stopniu prowokacyjne i oburzające, mogło włościan popchnąć do nowych napadów na żydów i w obecności wojska sprowadzić nawet rozlew krwi. Ponieważ obwiniony dopuścił się powyższego czynu ze złośliwości, a mógł był według zwyczajnego biegu rzeczy łatwo poznać, że postąpienie jego a mianowicie podobne wyszydzanie religii katolickiej bardzo łatwo oburzenie zgromadzonych ludzi, i przez to niebezpieczeństwo dla ludzi i dla cudzego mienia na większe rozmiary sprowadzić było mogło, albowiem mogłoono popchnąć włościan do nowych eksesów przeciw izraelitom, przeto w czynie przez obwinionego popełnionym znachodzą się wszystkie znamiona zbrodni gwałtu publicznego z §. 87 u. k. Do urządzeń religii katolickiej należą bezsprzecznie wszystkie zakłady dotyczące religijnych celów, a więc także kościoły i cmentarze jako przeznaczone do służby Bożej, a wedle przepisów religii, kościoły i cmentarze muszą być poświęcone. Obwiniony wyrażając się w sposób obelżywy i uwłaczający nauce religii o kościołach i cmentarzach katolickich, wyszydzał przez to i poniżał w powadze nauki, obrządki i urządzenia religii rz. kat., czynił zaś to rozmyślnie i świadomie, boć sam uważał za niewłaściwe postawienie koni nawet przy wale okopiska izraelickiego, — dopuścił się zatem także występku z §. 303 u. k.

Obwiniony pociągnięty do odpowiedzialności, zaprzecza, aby w sposób wyżej podany był się wyraził o cmentarzu i kościele katolickim. Wypieranie się to nie mogło się jednak ostać w obec zgodnych zeznań powołanych do rozprawy świadków. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Hagla na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego dwa razy na miesiąc postem.

Wyrok wywarł na chrześcijańskiej ludności korzystne wrażenie.

* * *

(*Rozruchy antisemickie*).

Tego samego dnia toczył się tu jeszcze jeden proces w sprawie rozruchów antisemickich. Awantura, o którą chodziło, zdarzyła się w Czudcu. Jest w tem miasteczku szynk niejakiego Molendy, w którym 17 czerwca wieczorem zgromadziło się kilkudziesięciu robotników kolejowych i mieszczan i uradziło urządzić wyprawę na żydów. Po godzinie 9ej wyruszyło to podochocone grono na miasto, mówiąc przechodniom, że będzie bić żydów. Jakoż istotnie spotkano kilku żydów i zaczęto na nich rzucać kamieniami, z czego powstała bójka, której położyła kres policya, przyaresztowawszy z ekscedentów jednego tylko Jana Kipę. Świadkowie zeznali, że Kipa rzucał kamieniami i zachęcał innych do bicia, w obec czego trybunał skazał Kipę na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 6 lipca.

W powiatach, objętych stanem wyjątkowym i sądami doraźnymi, nie zaszedł w ciągu ubiegłej doby żaden godny uwagi wypadek, — spokój zupełny.

Zaprzeczenie. Komenda krakowskiego korpusu przesłała *Nowej Pressie* sprostowanie podanej za *Kuryerem Lwowskim* wiadomości, jakoby oddziały wojskowe podczas rabunków w zachodniej Galicyi zachowywały się biernie. Komenda twierdzi, że jestto nieprawda. Fakta wykazują, iż ze strony wojskowości w drodze regulaminowego zastosowania siły orężnej czyniono wszystko, co zdawało się być wymaganem dla jak najszybszej i najskuteczniejszej obrony ludności, przeciwko już dokonanym lub zamierzonym napadom.

W sprawie nabywania ziemi wydał cesarz Mikołaj ważny ukaz. Zabrania on cudzoziemcom aż do czasu dalszych rozporządzeń nabywania gruntów w zachodnich i południowych guberniach Kaukazu, a to po za obrębem miast portowych i innych. Wyjątek od tego zakazu stanowi nabywanie ziemi na fabryki i przedsiębiorstwa górnicze, przy czem jednakowoż w każdym wypadku ma być uzyskane zezwolenie naczelnika kraju. W razie wątpliwości co do celu, na jaki ma być nabyty grunt rozstrzyga minister skarbu lub rolnictwa. Ukaz wyraża się z uznaniem dla zasług cudzoziemców w kierunku podniesienia dobrobytu Kaukazu, ale twierdzi iż zaś należało wydać w interesie rosyjskich przesiedleńców. Ukaz odnosi się zarówno do osób, jak i do korporacyj, a obowiązuje od dnia ogłoszenia go.

Zmiana własności. Dobra Paniszczów, powiatu liskiego, nabyli od p. Maryi z Tomaszów Eplerowej na własność pp. Kazimierz i Jadwiga z Szemelowskich hr. Russoccy.

Zagranica o rozruchach antiżydowskich. Paryski *Le Temps* pomieszcza artykuł wstępny, w którym twierdzi, że „w Galicyi wre prawdziwa wojna domowa", za którą składa odpowiedzialność na polską szlachtę, która wyzyskuje żyda i czyni go ofiarą dzikości chłopa, ażeby odwrócić uwagę ludu od własnych swoich niepowodzeń. Wszystkie wody Oceanu—zdaniem *Tempsa*,—nie zmyją hańby galicyjskiej, wszystkie wonie Arabii nie stłumią zapachu przelanej krwi żydowskiej. Przez cztery dni mordowano wszystkich żydów w „New-Sandec" i w Limanowej. Władze patrzały na to z uśmiechem i wkroczyły dopiero wtedy, gdy i zamki szlacheckie były w niebezpieczeństwie. Do jakiego stopnia szaleje wojna domowa i leją się potoki krwi, dowodzi ma „dyktatura" hr. Pinińskiego, który żądając takich drakońskich środków, jak sądy doraźne i stan wyjątkowy musiał mieć do tego aż nadto ważne podstawy. Artykuł kończy się słowami: „Austrya przekonywa się własnym kosztem, co się zbiera, gdy się pozwoli wyróść zatrutej i zabójczej roślinie antysemityzmu."

Teatr lwowski bawi już od kilku dni w Krynicy i będzie tam dawał przedstawienia przez całe lato.

Sejmik relacyjny posła Wojciecha Dzieduszyckiego, który miał się odbyć dnia 8 bm. w Stanisławowie, został odwołany, gdyż hr. Dzieduszycki wyjechał w sprawach niecierpiących zwłoki do Wiednia.

Ks. Stojałowski, który posiada w Czaczy na Węgrzech drukarnię, w której drukuje *Wieńca* i *Pszczółkę* i pod tym pretekstem często dłuższy czas tam przebywa, ale zarazem urządza sejmiki i zgromadzenia ludowe, został przez władze węgierskie wydalony z granic państwa węgierskiego i z Czaczy z powodu podburzających agitacyi.

Zarząd zdrojowy w Krynicy prosi nas o ogłoszenie następującej notatki: Na liczne zapytania wystosowane do tutejszego zarządu oświadczamy niniejszem, że w Krynicy panuje zupełny spokój, gdyż żadnych rozruchów nie było. Sezon jest obecnie w całej pełni, a frekwencya osób o 300 gości większa, jak w tym samym czasie roku ubiegłego. Lista gości wykazuje 1760 osób.

Wieś Racławice, pamiętną świetnem zwycięstwem Tadeusza Kościuszki z r. 1794, położoną w powiecie miechowskim, w Królestwie Polskiem, nabył w tych dniach od izraelity Abrahama Rzepki dr. Stefan Łuszczkiewicz, właściciel majątku Zagaje w pow. jędrzejowskim, za 105.000 rubli.

Konkurs rozpisuje Izba notaryalna w Przemyślu na posady notaryuszów w Boryni i w Mościskach. Termin do 31 lipca.

Zwycięstwo lwowian. Na wyścigach cyklistów, które się odbyły w niedzielę w Warszawie, pierwszą nagrodę za jazdy na tandemach wzięli lwowianie, pp. Krupski i Gustowicz.

Ślub. Dnia 18 b. m. odbędzie się w Krakowie w kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku ślub panny Idy Kasparkównej, córki profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, z p. Cypryanem Kawerym Godebskim, synem znakomitego naszego rzeźbiarza.

Poseł Daszyński o rozruchach antiżydowskich. Wczoraj w Wiedniu na zgromadzeniu robotniczem poseł socyalistyczny Daszyński wygłosił mowę o obecnych niepokojach w Galicyi. Na wstępie oświadczył, że zniesienie pańszczyzny dało wolność chłopu, [illegible] Podatki pozagały mu zysk i [illegible] już o [illegible] stronie [illegible] chłop [illegible] lat i coraz [illegible] szlachta za [illegible] represyjną, [illegible]

[illegible] do żyda ubogiego, a od czasu upadku hr. Badeniego, [illegible] „klerykałów". [illegible] socyalistycznych pism, [illegible] tak, że stan wyjątkowy [illegible] w Galicyi [illegible] należało. Najlepiej — ciągnął p. Daszyński dalej — charakteryzuje najnowszą erę w Galicyi następująca historya: [illegible] prezydenta gabinetu. Hr. Thun rzekł mi: „Czy pan wie, że ja właściwie nie znam zupełnie stosunków w Galicyi". Sądzę, że nie popełniam niedyskrecyi, powtarzając tu słowa prezydenta gabinetu, gdyż sam minister [illegible] na całą zachodnią Galicyę. — Mówca zakończył apelem do socyalistów wiedeńskich, by popierali swych uciemiężonych towarzyszy w Galicyi. — Następny mówca poseł Jarosiewicz, omawiał obecny stan umysłów w Galicyi zachodniej, utrzymując, że spokój dzisiejszy jest tylko „spokojem cmentarnym". Zgromadzenie zakończył wódz socyalistów wiedeńskich, dr. Adler, mową na temat zadań i celów polskiej i czeskiej demokracyi socyalnej.

Cmentarz egipski z przed 16-tu wieków. Antinoe czyli Antinopolis, jest to miasto, położone w prowincyi Tebaidzie starożytnego Egiptu, ufundowane przez cesarza Adryana na pamiątkę faworyta Antinousa, na brzegu Nilu, w miejscu, gdzie Antinous utopił się w tej rzece. Po grodzie tym zostały ruiny, w których w roku zeszłym p. Gayet, delegat lugduńskiej izby handlowej, czynił poszukiwania archeologiczne w celu odnalezienia śladów kultu Izydy. Kierując się wskazówkami znanego badacza Guimeta, delegat odnalazł posąg słynnej Izydy rzymskiej, którego istnieniu zaprzeczali dotychczas archeologowie. Prócz tego Gayet odkrył podczas poszukiwań cztery cmentarze antinopolitańskie: egipski, rzymski, bizantyjski i koptyjski. Prostokątne groby kamienne były ukryte zupełnie pod warstwami piasku, dzięki czemu ciała i odzież zachowały się bardzo dobrze. Ciała leżały poziomo jedne obok drugich, a odzież na nich była niezmiernie zbytkowna. Gdzie niegdzie tylko przy odejmowaniu całunów, które się poprzylepiały, tkaniny rozsypały się w proch większą część jednak wydobyto szczęśliwie, przewieziono do Francyi i wystawiono w Paryżu w muzeum imienia Guimeta. Odzienia te, mające 16 wieków, utkane są z jedwabiu lub wełny w sposób nadzwyczaj subtelny i elegancki oraz pokryte cudnymi haftami. Rękawy przy nich długie na $1^1/_2$ metra zwieszały się wolno na plecach, bo rąk w nie nie wdziewano. Mieszkańcy Antinopolu nosili długie lniane koszule białe z haftami, a na nich kaftany otwarte, nie nosili spodni, natomiast długie pończochy za kolana, spięte podwiązkami, na nogach pantofle, zdobne złoconemi rysunkami. W rękach trupów kobiecych znaleziono chusteczki do nosa: upada zatem dotychczasowy pogląd, że ta część tualety była po raz pierwszy wprowadzona w użycie w wieku XVI-tym naszej ery. Przy każdym trupie znaleziono ulubione drobnostki i narzędzia, połamane, bo tak nakazywały wierzenia egipskie. Leżą one w muzeum Guimeta przy kostyumach. Są więc tu liry i kastaniety, grzebienie, słoiczki farb na twarz i kosmetyki, pióra, kałamarze itp., wreszcie doskonale zachowane maski, zdjęte przed 16-tu wiekami z twarzy zmarłych antinopolitańczyków.

Zapałki. W Belgii obecnie rozpisano konkurs (50.000 franków) na odkrycie nowej zapałki.... przyszłości. Fabrykacya zapałek z fosforu należy do rodzaju zajęć zabójczych, gdyż wytwarza zatrważające choroby u robotników, mianowicie zapalenie kości. Dobrzy ludzie zaczęli się więc zastanawiać nad tem, w jaki to sposób możnaby zapobiedz tak niehumanitarnej produkcyi. Gdy ani szwedzkie, ani też automatyczne zapałki nie odpowiadały temu celowi, — rozpisał rząd belgijski konkurs na zapałkę przyszłości i gotów jest udzielić nagrody w poważnej kwocie 50.000 franków temu, komu uda się wynaleźć masę zapalną bez białego fosforu, zapalającą się o każdą dowolną tarkę. Konkurs ma charakter międzynarodowy, z terminem do 1. stycznia 1899. r. Masa zapalna nie powinna zawierać żadnych pierwiastków eksplodujących, któreby szkodzić mogły zdrowiu robotników, a nadto zachować należytą odporność wobec ciepła zimna i suchości. Przy zachowaniu zwykłych formalności konkursowych, należy przesyłać próbki (250 gramów w stanie wilgotnym) we flaszeczkach, pod adresem belgijskiego ministra p. Woeste, prezesa komisyi, w Brukseli, ulica Leterall.

Legendy o kwiatach. Każdy kwiat ma swą legendę więc też i o róży wysnute są różne baśnie. Wedle nich biała róża zawdzięcza swe istnienie na ziemi Amorowi, synowi bo bogów. Kiedy on siedział przy uczcie z innymi bożkami i maczał usta w nektarze, kilka kropel boskiego napoju wylało się na stół· Amor zamienił je w tejże chwili w białe róże. Afrodyta zaś stworzyła róże ponsów. Kochanek jej Adonis, będąc na polowaniu cisnął w dzika szczepem, lecz go nie zabił. Rozwścieczone zwierze rzuciło się na niego, raniąc silnie. Z tęsknotą Alfrodyta długo oczekiwała powrotu kochanka, nareszcie przeczuwając nieszczęście, wybrała się szukać myśliwych, w padła między gięste krzewy, dzikich róż, które cierniami swemi raniły cudne ręce bogini. Krew ciekła ku ziemi, a z każdej jej kropli wyrastała wspaniała róża ponsowa. Zachwycona tem Afrodyta, schylała się ku każdej całując miękkie listki. Oddech z ust bogini nadał róży ponsowej o[illegible]iewa legenda perska. Królową kwiatów była Lotos. Poddani niezadowoleni z jej rządów, udali się do bóstwa, prosząc, ażeby im dało królowę Bóstwo usłuchało ich prośby i stworzyło białą różę. Zachwycone patrzały kwiaty na swą nową władczynię, a słowik tak się rozkochał w jej krasie, iż sfrunął ku ziemi i białą różę do bijącego serca przycisnął Ta przecież, chcąc się zemścić za obrazę swego majestatu królewskiego, wpiła ciernie w ciało natrętnego kochanka. Struga krwi, która pociekła z rany słowika, zafarbowała białe róże na ponsowo i od tego czasu oprócz białych, kwitną i róże ponsowe.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. + 17 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Sto procent ludzi daje rady, 50 procent ich słucha, a 1 procent stosuje się do nich.

Gdyby każdemu z nas wyjąć z oczu belki, których nie widzimy w oku swojem, świat miałby czem palić w piecu do końca swego istnienia.

Obawiajcie się ludzi, którzy wciąż zapewniają, że są otwarci: z pewnością czekają tylko sposobności, aby wam nawymyślać.

Stary list miłosny, to jak weksel przedawniony: niegdyś wart był miliony, teraz nie wart złamanego szeląga.

Piękna myśl dopiero w pięknej formie staje się arcydziełem, bo najlepsze wino nie będzie smakowało, jeżeli je podasz w potłuczonej skorupie...

Kronika naukowa.

(*Przyszłość ludzkości*).

Znany, bardzo wysoko ceniony fizyk angielski, dr. Thomson, który za swoje wielkie prace naukowe otrzymał od królowej Wiktoryi tytuł lorda Kelvine, ogłosił teraz książkę, w której rozwija następującą teoryę:

„Pielęgnujmy ogrody nasze i sady!" — oto zasada, której trzymać się powinni ludzie, pragnący przedłużyć istnienie ludzkości na naszym globie, w przeciwnym bowiem razie grozi jej uduszeniem za lat czterysta... Tylko więc cztery wieki, trochę mniej, trochę więcej, a człowiek zginie z powierzchni ziemi. Historya ludzkości, ciągle i stale idąca naprzód, stanie wreszcie, niby zegar nienakręcony. Po raz pierwszy od stworzenia świata doskonały pokój i doskonała cisza zapanują na ziemi. Wygaśnięcie zaś rodu ludzkiego nie będzie skutkiem grzechów ludzkich, ani zwyrodnienia wskutek przerafinowanej cywilizacyi, ale przyjdzie samo z siebie, dlatego, według lorda Kelvina, iż za czterysta lat wszelkie zapasy tlenu będą wyczerpane. Ludzkość umrze uduszona — oto wszystko. Jakaż zaś na to rada? Jakim sposobem możnaby przedłużyć istnienie ludzkości o 2 — 3 stuleci?

I na to lord Kelvine daje odpowiedź: hodujcie sady, sadźcie lasy, starajcie się, aby wielkie przestrzenie globu ziemskiego pokryte były lasami dziewiczemi, nie ścinajcie drzew. Cztery wieki! Zaiste, wcale nie wiele. Ale, ostatecznie dla nas to wystarczy. Oczywiście, wobec tak krótkiego względnie czasu nie podobna robić zbyt odległych projektów politycznych, chyba, że ludzie nie zechcą wierzyć uczonemu, lordowi Kelvinowi straszącemu ludzkość tak blizkim końcem świata.

Zobaczmy, do jakich lord Kelvine ucieka się argumentów na obronę swej tezy? Gdy ziemia zaczęła chłodnąć, była otoczona atmosferą z azotu i kwasu węglowego. Prawdopodobnie nie było w tej atmosferze tlenu w stanie wolnym, gdyż nie znaleziono go w zagłębieniach skał pierwotnych. Wszystek tlen obecny wyprodukowany był przez roślinność, która pod wpływem słońca ma własność oddzielania tlenu z wody. Prawdopodobnie pierwsze zapasy tlenu dostarczane były atmosferze przez rośliny kwitnące w największe upał[illegible] Ostatecznie tlen dostał się do atmosfery i [illegible] ciągu stuleci, rośliny i drzewa nie usta[illegible]ały w pracy przy ułatwieniu oddychania p[illegible] com zwierzęcym. Nie dosyć na tem. Roślinność nietylko myślała o potrzebach bieżących, ale przygotowała nadto składy węgla w formie drzewa i liści. Choćby w atmosferze pierwotnej nie było tlenu, faktem jest, iż ilość tegoż tlenu jest obecnie wystarczająca na potrzeby istot żyjących i na spalenie szczątków istot umarłych. Ilość tlenu powietrza zwiększa się przy zwiększaniu się roślinności; zmniejsza się przy spalaniu produktów roślinnych. Na ile więc obliczać można zapas tlenu?

Owóż według badań lorda Kelvine każdy z nas ma do rozporządzenia 200.000 ton produktów palenia, co nie jest ilością wielką, zważywszy, ile opału używa przemysłowiec lub właściciel okrętów parowych. Lord Kelvine, opierając obliczenia na wzroście ludności i rozwoju przemysłu, który potrzebuje olbrzymiej ilości opału, doszedł do przekonania, iż zapas węgla nie wystarczy nam dłużej nad 400 lat.

Taką przyszłość zapowiada nam znakomity geolog. Po zużyciu całego zapasu węgla ród ludzki ma zginąć z uduszenia. Tak samo, jak my dusimy się w wielkich miastach, prawnuki nasze dusić się będą w świecie całym.

Jakaż na to rada? Jedna tylko: hodować jak największą ilość roślinności, aby w ten sposób zwiększać zapasy tlenu do naszego rozporządzenia. Jak najwięcej lasów i jak najwięcej sadów, tudzież ogrodów — oto hasło, którego trzymać nam się każe geolog przewidujący, iż za lat 400 zniknie ludzkość z powierzchni kuli ziemskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 lipca.

(Z.) Wiadomość o wielkiem zwycięstwie odniesionem przez Amerykanów przyjęły wszystkie giełdy europejskie korzystnie jako zapowiedź rychłego zawarcia pokoju. W Berlinie zwłaszcza i Londynie zwyżka przybrała znaczne rozmiary. Na nasz targ oddziaływały nadto korzystnie nadchodzące niemal co godziny doniesienia z Węgier o dobrym wyniku żniw w rozmaitych komitatach. Mimo to jednak nie rozwinął się u nas znaczniejszy ruch, operowano przeważnie tylko w kredytach i Statsbahnach, a o walory przemysłowe nie było żadnego popytu. Bilans kolei północnej za pierwsze półrocze bieżącego roku przechodzi wszelkie oczekiwania. W ciągu tych sześciu miesięcy miała kolej Ferdynanda o 1,173.000 złr. więcej dochodu niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·10, węgierskie 396 —, Anglobanki 157·50, Uniony 296·50, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 227·25, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 262·60, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·75, austryacka złota 121·10, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·63, 20 frankówka 9·51½, marki 11·73 —, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 4 lipca. Pszenica na jesień 8·93—8·98; żyto na jesień 6.96—6·97—; owies na jesień 5.92—5.93; kukurudza na lipiec-sierpień 5·49—5·52, na sierpień-wrzesień 5·61—5·62.

Wiedeń 5 lipca. Pszenica na jesień 8·91—; żyto na jesień 6·98; owies na jesień 5·88—5·90; kukurudza na lipiec-sierpień 5·42—5·46; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Spirytus 19·40—19·60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 4-go lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 805, węgierskich 4110 i niemieckich 639, razem 5554 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 37, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 6 lipca 1898.

Przy braku dowozów popyt za żytem trwa dalej, ceny atoli nie wykazują zwyżki. Owies wskutek większego zaofiarowania mniej celnych gatunków obniżył się cokolwiek w cenie, hreczka natomiast wobec żywszego popytu uzyskała zwyżkę cen. Spirytus notuje niezmiennie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·75 do 11·50, żyto gotowe 8·75 do 9.50, owies gotowy 8·— do 8·25, jęczmień pastewny 6·50 do 7·00, jęczmień browarniany 0·— do 0·—, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.50 do 9·75, wyka 6·— do 6·75, bobik 7·— do 7·25, hreczka 9·— do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 14.— do 15·—.

Przeciw podatkowi od spirytusu. Austryacki związek fabrykantów spirytusu i wódek odbył we Wiedniu posiedzenie, na którem uchwalił między innemi udać się do rządu z przedstawieniami przeciw podwyższeniu podatku od spirytusu. Na wypadek, gdyby podatek mimo to został podwyższony, domaga się związek łagodnych przepisów przejściowych. Mianowicie uchwalono domagać się, by przy dodatkowem opodatkowaniu spirytusu, wódek i likierów przyjęto przeciętną zawartość alkoholu na 25 procent.

Z kolei C. k. Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie rozpisuje konkurs publiczny na dostawę żwiru tłuczonego i rafowanego, którego na r. 1899 będzie potrzebować. Oferty dotyczące na przepisanych blankietach sporządzone, mają być wniesione najpóźniej dnia 10. sierpnia b. r. do 12 godziny w południe.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 6 lipca. Wiadomość o klęsce admirała Cervery została urzędownie stwierdzona. Przyznał to wczoraj prezes gabinetu Sagasta, dodając, że jeszcze nie odcyfrowano w całości depeszy, donoszącej o tym wypadku. Wiadomo atoli, że pancernik „Infanta Maria Teresa" został zatopiony, a okręt „Almirante Oquendo" spalił się. O losie Cervery rząd nie otrzymał jeszcze wiadomości, ale rodzina admirała otrzymała prywatną depeszę, donoszącą, że Cervera znajduje się w niewoli.

Waszyngton 6 lipca. Urząd marynarki otrzymał bliższe szczegóły o bitwie morskiej pod Sant Jago. Do niewoli dostało się 1.600 Hiszpanów, zginęło 360, a rannych jest 160.

Jenerał Shafter donosi, że onegdaj przez cały dzień toczyły się pod Sant Jago utarczki przednich straży. Jenerał Chaffee jest lekko ranny w nogę. Nadto donosi Shafter, że sześciotysięczny oddział jenerała Pando przybył do Sant Jago i obsadził ważniejsze fortyfikacye. Hiszpanie stanowczo odmówili poddania się.

Admirał Sampson pozwolił dwóm okrętom angielskim i pancernikowi austryackiemu „Maria Teresa" wpłynąć do portu Sant Jago i zabrać na swe pokłady obcych poddanych. Jeden okręt angielski odpłynął już do Kingstonu na Jamajce.

Londyn 6 czerwca. Dzienniki tutejsze podają obszerne opisy bitwy morskiej pod Sant Jago. Wszystkie stwierdzają, że Hiszpanie walczyli z prawdziwą pogardą śmierci i dokazywali cudów waleczności. Admirał Cervera do ostatniej chwili wydawał rozkazy mimo, że okręt jego stał w płomieniach. Przez dwie godziny ścigali Amerykanie umykające okręty hiszpańskie, podziurawione pociskami armatnimi i palące się. Hiszpanie widząc wreszcie, że nie zdołają ujść, a nie chcąc, by statki ich dostały się w ręce nieprzyjacielskie, skierowali je na skały nadbrzeżne, wjechali na nie całą siłą pary i tak sami dokonali dzieła zniszczenia. Amerykanie spuścili prędko wszystkie łodzie na wody, by wyławiać walczących z falami Hiszpanów. Wysadzono ich na brzeg, a dla ochrony ich przed ukrytymi w pobliżu Kubańczykami, dano silny oddział piechoty marynarskiej. Admirał Cervera również wsiadł do amerykańskiej łodzi, a na prośbę jego przeprzewieziono go na pokład pancernika „Gloucester", którego komendant przyjął go z wielkiem uszanowaniem i wyraził mu podziw z powodu nieustraszonego męztwa, jakie okazała marynarka hiszpańska w tej pamiętnej bitwie.

Konsul amerykański w Sant Jago donosi, że on i inni konsulowie, rezydujący w tem mieście, uzyskali od dowódzcy amerykańskiego odroczenie bombardowania o 24 godzin, aby dać cudzoziemcom czas do schronienia się w bezpieczne miejsce.

Madryt 6 lipca. Rada ministrów uchwaliła nie rozpoczynać rokowań o pokój, lecz prowadzić dalej wojnę dopóty, dopóki chociażby jeden żołnierz hiszpański będzie jeszcze na Kubie.

Urzędownie donoszą z Hawany, że okręty amerykańskie bombardowały Tunas, baterye hiszpańskie jednak zmusiły je do milczenia. Około stu pocisków padło na główny plac w Tunas, pięciu Hiszpanów jest rannych, a kilka domów uszkodzonych.

Paryż 6 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Izmailii, że pancernik hiszpański „Pelayo", należący do eskadry admirała Camary, zatrzymał się tam, gdyż maszyny jego popsuły się.

Madryt 6 lipca. Urzędownie donoszą z Sant Jago, że kilku rozbitków przedostało się do bateryi Socapa i potwierdziło wiadomość o zniszczeniu floty hiszpańskiej. Oddział jenerała Escario przybył do Sant Jago.

Na prośbę obcych konsulów zgodził się wódz amerykański odroczyć bombardowanie Sant Jago do dziś godziny 10 rano pod warunkiem jednak, że wojsko hiszpańskie nie przedsięweźmie w tym czasie żadnej akcyi wojennej.

Wiedeń 6 lipca. Biuro korespondencyjne otrzymało z Kingstonu na Jamajce depeszę z daty wczorajszej, od jednej z osób znajdujących się na pokładzie austryackiego pancernika „Marya Teresa", która była naocznym świadkiem wypadków niedzielnych pod Sant Jago. Donosi ona co następuje: Okręt nasz (Marya Teresa) wpłynął rano do punktu oddalonego o dwadzieścia mil na wschód od Sant Jago. Cała załoga była świadkiem bitwy. Walka artyleryi odbyła się na odległości 1500 yardów i trwała półtorej godziny. Flota hiszpańska trzymała się dobrze, mimo to jednak zniszczoną została. Komendant naszego okrętu, kapitan Ripper konferował wczoraj rano z admirałem Sampsonem i doznał od niego bardzo uprzejmego przyjęcia. Admirał amerykański zezwolił na wszystko, o co go nasz kapitan prosił. Cztery nasze łodzie popłynęły do Sant Jago i zabrały obywateli państw neutralnych, między nimi jednego obywatela austryackiego, konsulów Włoch, rzeczypospolitej San Domingo i Paragwaju wraz z rodzinami, tudzież urzędnika konsulatu rosyjskiego. W mieście pozostali ajenci konsularni Austro-Węgier, Niemiec i Anglii. Okręty angielskie „Pallas" i „Alert" zabrały poddanych angielskich i szwedzkich. Ogółem zabrała „Marya Teresa" 77 osób i zawiozła je do Kingstonu.

Poznań 6 lipca. Niektóre dzienniki berlińskie doniosły, że wobec zakazu prezesa rejencyi, ażeby cudzoziemscy lekarze i przyrodnicy brali udział w poznańskim zjeździe, komitet urządzający ten zjazd postanowił zaniechać urządzenia go w Poznaniu, lecz odbyć go w Krakowie. Doniesienie to jest atoli nieprawdziwem. Komitet poznański nie zajmował się jeszcze wcale tą sprawą i nie powziął żadnej uchwały.

Wiedeń 6 lipca. Ministeryum kolei żelaznych przeprowadzi już niebawem doniosłe polepszenie zaopatrzenia personalu kolei państwowych na starość i w razie nieudolności do pracy. Oznaczone będzie minimum emerytury, umożliwiające skromną egzystencyę, tudzież minimum prowizyi. Nadto zaprowadzone zostaną dodatki na wychowanie dzieci i pensye wdowie zostaną podwyższone. — Ministeryum ma zamiar wpłynąć także na koleje prywatne, ażeby w ten sam sposób polepszyły los swego personalu.

Grac 6 lipca. Radykalny *Grazer Tagblatt* ostro napada na wiernokonstytucyjną wielką własność za okazaną przez nią skłonność do paktowania z rządem. Dziennik ten pisze, że wiernokonstytucyjna szlachta złamała solidarność niemiecką, a więc trzeba jak najrychlej „wyrzucić za drzwi krzesła hrabiów i baronów."

Paryż 6 lipca. Żona ekskapitana Dreyfusa wręczyła wczoraj ministrowi sprawiedliwości prośbę o unieważnienie wyroku, wydanego na jej męża, którą poparła tem, że trybunałowi wojennemu, który sądził Dreyfusa, przedłożono jakieś tajne dokumenty, o których nie wiedział nic ani on ani jego obrońca.

Montevideo 6 lipca. Onegdaj wybuchły tu rozruchy. Porządek przywrócono już. Podczas rozruchów zginęło 50 osób, a rannych jest 150.

Londyn 6 lipca. Znany ze skandalu panamskiego Korneliusz Herz umarł dziś w posiadłości swej Bournemouth.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lipca. Jan hr. Moszyński z Wiednia. Jan hr. Stadnicki z Wielkiej Wsi. Aug. Gorayski z Moderówki. Tadeusz Sroczyński z Jasła. Zygm. Hendel i Ant. Abramowicz z Krakowa. Fr. Langenhan z Czerniowiec. Rom. Grocholski z Rożysk. Ad. Kiesler z Drohobycza. Ad. Jordan z Swiebodzina. Edm. Jastrzębski z Dębna. Aleks. Kępiński z Szczurowy. Ks. Ant. Kmietowicz z Radłowa. Kazim. Denker z Strzelec małych. Tadeusz Mars z Kijowa. Kazimierz hr. Rostworowski z Krechowa.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 lipca. JEm. ks. biskup Solecki z Przemyśla. S. Krzysztofowicz z żoną z Konicz. J. Zubek z rodziną z Zborowa. J. Rapacz z Szląska. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. P. Zielińska z Narola. M. Jabłońska z Drohobycza. Dr. A. Nadecki z Leżajska. S. Wybranowski z żoną z Kimirza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lipca. K. Dyjakowski z Rosyi. JO. książę Jabłonowski z Rosyi. J. Spirydowicz z Maryampola. H. Hoffman z Stryja. E. Frank z Manheim. F. Olexy z Tarnowa. St. Glazor z Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 6 lipca. R. Panesch z Drohobycza. J. Jankowscy z Goldingen (Kurlandya). Henryk Czaykowski z Bóbrki. P. Niwicka z Bortnik. J. Januszkiewicz z Komarna. J. Dziczek z Uhnowa. Ks. Ludwik Urban z Jedlicz. Stella Hartwig z Wiednia. P. Zieliński z Krakowa. R. Palch z Jasła.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310.50 do 313.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.30 do 97.00.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30—99.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1895 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Imperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127·50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Wiedeń 5 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360.12, węgierskie akcye kredytowe 396.00, anglobanku 157.50, bankvereiny 267.00, unionbanku 296·50, laenderbanku 227·50, staatsbahny 359.87, lombardy 77.75, elbethale 262.75, akcye tytoniowe 134.50, rima 252.75, alpiny 163·70, renta majowa 101.85, renta koronowa węgierska 99.10, losy tureckie 60.50, marki 58.82, ruble —.—.

23)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Elwira zaniosła się od serdecznego śmiechu.

— Sto funtów szterlingów! Płacisz swojemu kuchmistrzowi sto funtów! Dwa razy tyle, ile Marienhof przynosi w najpomyślniejszym roku! — zawołała. — I jeszcze sam nie wiesz, czy sto pięćdziesiąt! Och! czyż nie widzisz sam, jak to śmieszne! Jakże możemy rozprawiać o takich rzeczach, kiedy ty mojego położenia nie zrozumiesz nigdy, ani ja twojego? Mówiłam ci już, że nędzarze nie mają wyboru pracy. Ja jestem nędzarką i robię to, do czego okoliczności mnie zmuszają, a ty, kuzynie, masz wybór i robisz to, co zechcesz.

Sir Andrzej spoważniał w jednej chwili.

— Ale dlaczego ma tak pozostać nadal, kuzynko Elwiro? — Dlaczego upierasz się przy twoim niedostatku? Gdybyś zrobiła dla mnie ustępstwo, gdybyś pozwoliła.....

— Przestań, proszę! — przerwała Elwira, rumieniąc się gwałtownie i zmiatając gorączkowo łupiny od kartofli do fartuszka.

— Ależ twój list... — prosząco zaczął sir Andrzej.

— Ten list musiałam napisać w chwili obłędu. Nie spałam przez wiele nocy i widocznie musiało to podziałać szkodliwie na mój mózg. Dzięki Bogu, teraz już przyszłam do siebie.

— I cóż zamierzasz czynić nadal?

— Rozpocząć interes na nowo. W rzeczywistości już nawet rozpoczęłam, bo ostatnie rumowiska zostały wczoraj uprzątnięte z podwórza.

— Jesteś najbardziej upartą i podejrzliwą istotą, jaką napotkałem w życiu. Wszędzie dopatrujesz obrazy dla siebie, a to źle kuzynko. Podejrzliwość nie przystoi tobie.

Ona milczała chwilę, a potem rzekła przyciszonym głosem:

— Może masz słuszność, ale na to niema rady. Okoliczności życia uczyniły mnie taką. Mówmy o czem innem.

I mówili o wielu innych rzeczach, podczas kiedy kartofle piekły się w piecyku, a ogień huczał w kominie. Ten pierwszy wieczór, spędzony w towarzystwie nieznanego jej dotąd angielskiego kuzyna, zapisał się po wieczne czasy w pamięci Elwiry. Pierwszy raz w życiu danem jej było obcować w ten sposób z człowiekiem wykształconym i dobrze wychowanym, że on nie patrzył na nią pogardliwie i nie ośmielał się prawić jej dwuznacznych komplementów, przeciwnie, traktował ją z szacunkiem i życzliwością. To napełniło ją zdumieniem i wdzięcznością. Staroświecki zegar z kukułką na ścianie tykał niepostrzeżenie, a oni siedzieli naprzeciw siebie, jedząc posypane solą kartofle i gwarząc przyjaźnie.

Ona opowiadała mu seryo o swoich komicznych przeprawach z ojcem Seppem, przytaczała mu z rozrzewnieniem dowody niewyczerpanej dobroci staruszka, opisywała grozę przeszłości. Zdawało jej się, że znała kuzyna Andrzeja całe życie. Nie potrzebowali przełamywać pierwszych lodów znajomości, bo ciepło serdecznego i naturalnego obejścia sir Nevylla stopiło odrazu chłód zwykłej nieufności Elwiry.

Kiedy dziesiąta wybiła na kościelnym zegarze, Elwira zerwała się przestraszona.

— Czy to być może? już tak późno, a ja jutro muszę wstać o czwartej. Pozwól, że ci poświecę do wyjścia.

Stała chwilę u furtki, trzymając wysoko wzniesioną po nad głową latarkę i patrząc za nim, gdy ciemną ścieżką kierował się ku gościńcowi. Na zakręcie drogi obrócił się i powiał w powietrzu białą chustką na pożegnanie.

— Dobranoc, kuzynko Elwiro! — zawołał.

— Dobranoc, kuzynie Andrzeju!

ROZDZIAŁ XI.

— Co się to stało? — Pytanie to zadała sobie Elwira nazajutrz rano na wpół jeszcze śpiąca. — A wiem już — mówiła przecierając oczy. — Mam kuzyna... prawdziwego kuzyna na moją wyłączną własność. Nie jestem już samotną na świecie.

Zdziwienie, jakiego doznała na razie, przekonawszy się, że ten kuzyn, zamiast być podagrycznym starcem, jest w samej pełni sił i wieku, przeminęło szybko. Dziwnem jej się nawet wydało teraz, dla czego wyobraziła go sobie takim zgrzybiałym? Powstało to stąd zapewne, że sir Andrzej nigdy w listach nie pisał nic o sobie, ani o swoich sprawach.

— Idziesz na spacer? — spytał nazajutrz po południu sir Nevyll, spotkawszy się u furtki Marienhofu z Elwirą, wychodzącą z koszyczkiem na ręku.

— Na spacer? O! ja nigdy nie chodzę na spacery; bez tego używam dość ruchu. Idę do młyna: młynarka co tylko przyszła do mnie, prosząc o trochę tego lekarstwa, które w zeszłym tygodniu dałam dziecku szewca. Jej dziecku co innego dolega, ale ona sobie tak wyrozumowała, że skoro pomogło jednemu, dlaczegożby nie miało pomódz drugiemu. Taka to już logika tych prostaczków. Ciekawam, czy wszędzie lud bywa tak ciemny? Idę tam sama, aby się przekonać, co jest malcowi.

— Więc zajmujesz się także leczeniem?

— Zajmuję się wszystkiem, co wypadnie, a leczyć wypada mi często.

— Czy mogę towarzyszyć ci do młyna?

— Ależ i owszem; czemużby nie?

Dzień był jesienny, pogodny, i słońce potokami blasków zalewało dachy wiejskich chat, purpurą i złotem nakrapiając lasy. Elwira powiedziała kuzynowi, że staną na miejscu za dwadzieścia minut, ale w rzeczywistości droga zabrała im przeszło godzinę czasu, bo co chwila napotykali jakichś chłopów i chłopki, którzy chwytali skwapliwie sposobność pomówienia z hrabianką, wynurzenia przed nią żalów swoich i zasięgnięcia porady w domowych i gospodarskich sprawach. Czyby nie zechciała wypowiedzieć zdania co do budowy nowego kurnika na miejscu tego, który powódź zniosła? prosił jeden. Czy nie zna jakiego środka usunięcia wilgoci z murów? pytał drugi. Naraz dogonił ją pędem mały chłopak, prosząc, aby hrabianka była tak dobrą i wstąpiła do jego matki rozmówić się w bardzo ważnej sprawie.

— Czy wiesz, co to za ważna sprawa? — śmiejąc się, spytała Elwira, gdy w pięć minut potem wróciła do czekającego na nią na drodze kuzyna. — Chodziło o to, żeby wymiarkować, czy stara spódnica matczyna da się przerobić na majteczki dla tego oto samego malca. Poczciwe kobiecisko cały dzień łamało sobie nad tem głowę, ale nie mogła przyjść do żadnego stanowczego postanowienia bezemnie.

— Doprawdy? — zawołał roztargniony sir Andrzej, który z początku był bardzo rozmowny, ale w miarę, jak szli dalej i coraz to nowych napotykali interesantów, stawał się stopniowo bardziej milczącym i zamyślonym. Nim doszli do brzegu lasu, odpowiedzi jego redukowały się do monosylab.

Załatwiwszy sprawę w młynie, Elwira zabierała się do powrotu, kiedy sir Andrzej ją zatrzymał.

— Jakto? wracać do domu w taki cudowny czas! Chciałbym przyjrzeć się bliżej tym oto wspaniałym jodłom i świerkom, a przecież nie zostawisz mnie samego w lesie.

— Dobrze — przystała panna Eldringen. — Poprowadzę cię trochę głębiej w las; jest to wprawdzie, wielkie zmarnowanie czasu, bo powinnam już była zabrać się do roboty, ale przecież jesteś moim gościem, więc jakieś ustępstwo ci się należy.

Drogą wijącą się wśród drzew udali się w góry.

— Powiedz mi — zagadnął znienacka sir Andrzej — dlaczego tak sobie zaprzątasz głowę sprawami tych półgłówków? Cóż cię to może obchodzić, czy nowy kurnik postawiony będzie trzy kroki bliżej lub dalej od chlewku dla trzody? Czyż nie masz dość osobistych kłopotów, żeby tracić czas nad staremi spódnicami jakiejś tam baby?

— Być może; ale zapominasz, że ci biedni ludzie i ich frasunki stanowią jakby moje dziedzictwo po ojcu Seppie. On to powierzył ich mojej pieczy.

— I to jest jedyny powód, dla którego interesujesz się nimi?

— Otóż... nie. Sądzę, że to, co mój biedny ojciec nazywał moim „despotycznym talentem", gra w tem także pewną rolę. Utrzymywał on zawsze, że nigdy nie jestem szczęśliwą, dopóki nie mam kogoś, nad kim mogę przewodzić i rozkazywać. Otóż może mnie bawi to komenderowanie temi poczciwcami. Przytem...

— Przytem co?

— Przytem nic mnie tak nie gniewa i niecierpliwi, jak widzieć, że się coś źle robi. Nie mogłabym stać z założonemi rękami i patrzeć, jak się coś marnuje, dlatego, że ci biedacy nie mają głowy, żeby wyzyskać okoliczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.